Nr 25. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 20 czerwca 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom na żądanie wysyłamy.

Skrzypiące buty.

Stryj poprzednik cesarza Franciszka Józefa na tronie austriackim, cesarz Ferdynand II, obok swej ogólnie znanej dobroci, często z powodu drobnostek wpadał w stan niezwykłego zdenerwowania. Najwięcej raziły go skrzypiące buty.

Pewnego razu przybył na dwór maszałek polny, aby zameldować się u cesarza. Nie wiedząc o słabostce cesarza, skrzypiąc butami, wszedł do poczekalni przed salą audiencji. Kamerdyner, mający służbę, chciał właśnie zwrócić marszałkowi uwagę, gdy w tej samej chwili otworzyły się drzwi i ukazał się cesarz. Zwrócił się do marszałka i pożegnał go następującymi słowy:

— Może pan już odejść, pańskie buty wszystko za pana powiedziały!



Reklama.

Kociołek i Kopytko rozmawiają o interesach.

— Widzisz — mówi Kociołek — największą rolę w życiu gospodarczym odgrywa reklama. Dam ci przykład: Jak gęś składa jajko, to siedzi cicho. Jak kura składa jajko, to głośno krzyczy. Jaki jest skutek? Jaj gęsich, choć są większe, nikt nie kupuje, a na kurze jest olbrzymi popyt.



Przez telefon.

Paweł telefonuje do swego przyjaciela Gawła.

— Hallo, Gaweł, możesz mi pożyczyć 10 złotych?

— Nie rozumiem cię, coś w telefonie się popsuło.

— Pytam, czy możesz mi pożyczyć 10 złotych?

— Pewnie w centrali jest jakieś uszkodzenie, bo nie nie słyszę.

Do rozmowy wtrąca się telefonistka:

— Połączenie jest zupełnie dobre, proszę panów!

— No to niech pani mu pożyczy te 10 złotych — woła Gaweł z pasją, — jeśli pani tak dobrze słyszy!



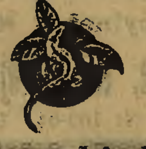
Prezent.

— Głowię się nad tym, co mam ofiarować ciotce na imieniny.

— Zamężna?

— Nie.

— Ii... poślij jej anonimowy list miłosny.



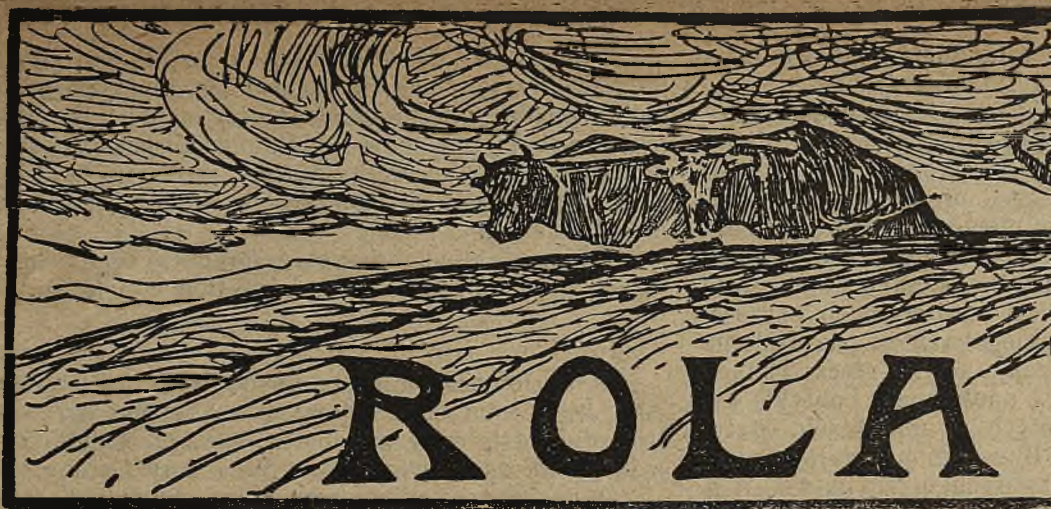
Nasze dzieci.

Karolek, syn prokuratora: — Poczekaj, powiem mojemu ojcu, to cię zamknie.

Janek, syn lekarza: — A ja jak powiem mojemu, to cię zoperuje i umrzesz.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Nr 25 Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 20 czerwca 1937



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Najpilniejsze zadania w pracy społecznej na wsi.

Całokształtu nie da się objąć, a tymbardziej szczegółowo o wszystkich zagadnieniach społecznych napisać, albowiem byłaby to praca w tomach.

Najistotniejszym zagadnieniem, które rozświetli potrzebę i istoty innych zagadnień dla ludności wiejskiej okolicy n p. Jasła (zresztą dla wielu innych) jest potrzeba, żeby tak nazwać, uświadomienia i przyswojenia pojęć wielu, które są albo źle rozumiane, albo o nich niema chłop pojęcia. Tu należą: praca społeczna, potrzeba oświaty, biblioteki, stowarzyszenia, polityka, wychowanie fizyczne i higiena, podniesienie rolnictwa i — entuzjazm ojczyzny.

Praca społeczna. Słowa: „praca społeczna" są tylko dla kilku jednostek rozumiane właściwie, reszta albo nie wie co to jest, albo rozumie je na swój sposób. Pytałem jednego parobka o to, który „pracował społecznie" i zdawał się być rozumniejszym od reszty, a ten mi na to: „To jest robienie przedstawień, zabaw i regularne płacenie wkładek, aby wyrobić solidarność u członków"(!). Tak odpowiedział, bo tylko to w tej wsi, jak w innych robili. Za niezapłacenie wkładki do koła — usuwali. Dalej zwierzył mi się ten społecznik, ale już pod sekretem: „Dzisiaj praca społeczna u nas stoi barz nisko(!), bo co zbiorą grosza z zabawy to przepuszczą później na wycieczki do Odrzykonia, na opłatek, albo na bibułę na 3 Maja, zamiast sprawiedliwie dzielić pomiędzy tych, co płacą całe i punktualnie wkładki. Bo jak włożę do kasy, to mi precent przynajmniej urośnie, a tu się jeszcze trza nauganiać kole zabawy i nic". Nic jednak publicznie o tym nie mówił, bo „prezes z miasta" by nie pozwolił na to, a może i koło rozwiązał. Takie myśli nachodzą wielu.

Stowarzyszenia. Jest wiele stowarzyszeń, które działają na wsi i które roszczą sobie pretensje być „ludowymi". Nawzajem się wszystkie zwalczają. Obserwator patrząc na to ze zdumienia łapie się za głowę. Niema jednak dotąd organizacji, stowarzyszenia itp., któreby było wynikiem woli świadomej samego ludu, przez lud było kierowane i uwzględniało potrzeby ludu z uwzględnieniem dobra państwa. — Trzeba bowiem rozróżnić dobrze pojęcie ludowy a dla ludu. Dzisiejsze wszystkie organizacje nie są ludowe, a tylko dla ludu i na czele żadnej nie stoi u góry chłop.

W powiecie jasielskim n. p. działają: T. S. L., Kółka Rolnicze, Kasy Stefczyka, Koła Młodzieży Ludowej, Wici, Strzelec, Straże ogniowe, no i związki polityczne. Członek jednego stowarzyszenia (przeważnie) nie wie, czem jest, czego chce, jakie cele ma sąsiednie stowarzyszenie, ale przeciwnie, ma tylko złe pojęcie o tym, poddane przez zacietrzewionych w swym kierunku prowodyrów. I toczy się nieraz zacięta walka pomiędzy tym samym ludem. Powiedziałby kto, że Kółko Rolnicze przecież nie walczy. Był taki wypadek: chłop, który nie należał do Kółka, dowiedział się, że kółkowcy sprowadzają wagon cementu, podobno po niskiej cenie i chciał i on przystać do spółki. Odpowiedzieli mu na to: — „Kiejśmy was wołali, kumie, do zapisu, toście żałowali te parę groszy na wkładkę, to i teraz żałujcie dalej"... Jest to odpowiedź nie społeczna, mściwa. Należało mu tę przysługę mimo wszystko uczynić i to jak najgrzeczniej, a resztaby się sama zrobiła.

Potrzeba oświaty. Ogólny poziom oświaty jest bardzo niski. Że w naszym powiecie 65 procent umie czytać to jeszcze mało. Trzeba żeby rzeczywiście coś czytali i wiedzieli. Biblioteki po wsiach nie istnieją, radia też żaden chłop niema. Pojęcia nawet o kinie niema. Zabłąka się czasem jaki kalendarz lub wydawnictwa bądaczy pisma św., przysłane z Ameryki. I to jest pokarm duchowy ludu. Tłumaczyłem raz jednemu chłopu, że choroby powodują bakterie, takie małe robaczki. Chwała Bogu, że mam dobre nogi, bo byłby mię, mimo swej pobożności(!) ukatrupił. — Jak to? — powiada — przecież choroby Pan Bóg spuszcza na grzyszny naród, a nie robaczki!

Wsi tutejszej potrzeba oświaty stałej, pozaszkolnej, a zatem odpowiednich pism, książek i przedewszystkiem żywego słowa. Trzeba dobrych prelegentów i odczytów. Prelegenci się znajdą, bo jest

bardzo wiele inteligencji bezrobotnej, tylko ich trzeba w tym kierunku pouczyć i zorganizować.

Polityka. Cały szereg partyj rzuca się, dosłownie, na wieś i chłopa, tworząc ferment niepotrzebny, przedstawiając przeciwników w najczarniejszych kolorach, które to pojęcie utrzymuje się, z braku antidotum należytego, u niejednego aż do złożenia życia za swe ideały, często bezwartościowe. Należy urządzać od czasu do czasu pogadanki objektywne o polityce, jej celach i istocie, o programach poszczególnych partyj, ale bez jakiegokolwiek naświetlenia politycznego, jedynie opierając się na rzeczywistych założeniach historycznych i naukowych polityki i danych partyj, na rzeczywistych dokumentach, statutach i t. p. regulaminach. Bywałem już nieraz świadkiem upadku różnych szczytnych myśli na wsi, n. p. wspólne sprowadzenie nawozów sztucznych i t. p. Kilku chłopów chciało sprowadzić te nawozy (złożyło się, że byli jednego „przekonania" politycznego), ale cały wagon dla nich było za dużo, więc poszukiwali spólników. Byli na to amatorzy, ale woleli w dwójnasób zapłacić żydowi w mieście, niźli przystąpić do spółki z przeciwnikami politycznymi. Wypadków podobnych możnaby naprowadzić bez liku. Oto do czego prowadzi zacietrzewienie, a przede wszystkim nierozumienie polityki.

(Dokończenie nastąpi).

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy)

Okazało się potem, że Swoboda w największej tajemnicy ukrywał jakieś schadzki wieczorne za miastem... że parę razy spotkano go powracającego późno od strony Łazienek, a wytłómaczyć się nie chciał i nie umiał, gdzie swój czas spędził... Trzeba było przypuścić, że zazdrość jakaś pchnęła chyba ręką zabójcy.

Później krążyła powieść o Swobodzie, że zakochała się w nim jakaś można, wielkiego imienia pani, że mąż jej dowiedział się o tym, szpiegował go, napadł sam i zabił...

— Ten drugi medalion — odezwała się Ksawerowa — pokazując przy świecy gościowi, ma tylko z włosów cyfrę, w której zdaje się tylko „L" widocznym... ale resztę chyba nikt nie wyczyta, bo to krętanina umyślnie poplątana. Z herbu też jabym nie mogła poznać czyj, bo się na tym nie znam...

Gość wpatrywał się długo, potem milcząc, oboje na stole położył.

Uderzyło go to, że jakimś trafem profil kobiecego medalionu do pięknych rysów Heli miał podobieństwo.

Wpół roku jakoś po zabiciu Swobody — dowiedzieliśmy się z przestrachem, iż lekarz, który nam Helusię powierzył, człowiek już stary, umarł nagle. Mąż pobiegł się dowiadywać, czy jakiego legatu dla dziecka, lub rozporządzenia tyczącego się go nie było, ale ani w testamencie ani w papierach nie znalazło się nic, nikt się już potem do dziecka ani z opłatą, ani z wiadomością żadną od familii nie zgłosił...

Mnie Bóg dał Julkę, drugie dziecię, dla którego ona była siostrą, piastunką, nauczycielką — wszystkim. Dom znowu nam poweselał na krótko, gdy mąż znowu chorzeć mi zaczął...

Schnął biedak coraz bardziej, nic go wyratować nie mogło, zmarł, zostawiając nas troje na łasce Boga, prawie bez grosza, bez przyjaciół i rodziny... sieroty.

Krewny Ks. Marszałka dał nam to schronienie na wsi. Przyjęto nas tu pogardliwie, a wyznaczono oto tę pustkę zniszczoną, w której od lat wielu nikt nie mieszkał... a ja ledwie miałam za co poszyć i oblepić, aby jako tako usiedzieć...

W panu rządcy zamiast opiekuna znaleźliśmy prześladowcę...

Otóż całe życie nasze — dokończyła Ksawerowa — a co dalej będzie? to już Bóg wie jeden.

VI.

A możebyście moje panie do Warszawy powróciły. Ja — mam tam znajomych trochę, mógłbym dać listy do ludzi, coby się losem waszym zajęli. Znalazłaby się praca właściwsza dla panny Heleny...

Ja też może... wkrótce znajdę się w stolicy, mógłbym tam być wam użytecznym...

Spojrzał na Helę, która drżąc, pomieszana, patrzyła na niego.

Możebyśmy przyjęły od pana tę ofiarę powiedziała Ksawerowa — jeśli masz dla sierot tyle przyjaźni... pozwól, byśmy też wiedziały, komu wdzięczność będziemy winne... bo doprawdy, my nawet nie wiemy jakie jest prawdziwe nazwisko naszego przyjaciela.

— Wszakżem je już wam mówił — zaraz pierwszego wieczora, gdy mię tu szczęśliwa burza z deszczem zaprowadziła...

— Nie pamiętam, nie słyszałam — rzekła Helena.

Gość zatrzymał się chwilę, jakby z sobą walczył i rzekł śmiało.

— Nazywam się — nazywam się Tadeusz Siechniowicki... Widzisz panno Heleno, co ci po tym nazwisku? wszak ono nic nie powiada? Jest jednym z tych tysiąca naszych imion szlacheckich, które nie miały nigdy rozgłosu.. do których się nic nie wiąże, prócz wspomnień ubóstwa i upokorzenia. Byliśmy biedni, a ubogim zawsze podźwignąć się trudno...

VII.

Cichy głos Julki chorej, przebudzonej z alkierza, powołał matkę do łóżka dziecięcia — Hela i pan Tadeusz zostali sami. On usiadł przy niej na krześle, ujął ją za rękę, która mu się opierała — i jakby mimowolnie pochwycony uczuciem, nie będąc panem siebie, uścisnął dłoń drżącą w jego męskim ręku.

— Dobra panno Heleno — rzekł cicho — odpuść mi moją winę — ja stary a przy tobie szaleję i zapominam się. — Serce mam doprawdy za młode, za żywe, zbyt się przywiązujące łatwo, aby potem cierpiało. Byłaś dla mnie tak dobrą, to też w głowie mi się zmąciło... Daruj, zapomnij i — bądź szczęśliwa.

Pocałował ją w rękę.

— Teraz, gdy mi już lada dzień odjechać potrzeba — mówił ciszej — ogarnia mnie żal i zgryzota, żem tu nawykł do tej słodkiej ciszy, do miłych z wami wieczorów. Wszystko to przyjdzie opuścić, pojechać i — zostać zapomnianym.

— Serce panno Heleno, jak wasze spiżarnie, musi mieć kryjówki różne na liczne wspomnienia. Każde z nich ma swoją oddzielną, a w środku stoi ołtarz i na ołtarzu jedno imię, obraz jeden.

Dziewczę poruszyło główką.

— Któżby znów śmiał marzyć o ołtarzu, dość choć małej w sercu kryjówki.

— Ołtarz ten — wywrócony dawno — rzekł

smutnie pan Tadeusz — piorun weń uderzył i chyba cudby go wzniósł na nowo.

Cichszą coraz stawała się rozmowa, coraz poufalszą, pan Tadeusz nie swój już, uniesiony, od oczów Heleny rozgorzał, — zapominał się widocznie. Ale w chwili gdy może wyrazistsze miał rzec słowo — smutkiem oblekło się lice, — puścił znowu jej rękę i jakby sam wyrzucając sobie niewczesny zapał młodzieńczy, dodał powoli.

— Co ja wam o sercu plotę! ja który już jestem tylko ruiną i pogorzeliskiem. Przy was człowiek odżywa na chwilę, a ledwo za próg, znowu mu na ramiona wiek kładzie zimną szatę jesieni. Darujcie mi, że się czasem zapędzę, obałamucę, upiję, ale wierzcie, że stary wasz przyjaciel, mimo tej płochości pozornej, godzien będzie się waszym przyjacielem nazywać.

— Namówcie matkę — rzekł poufnie — namówcie, niech jedzie do Warszawy... Ja tam przybędę... ale nie prędzej, zdaje mi się, jak po Wielkanocy. Terazbym wam do stolicy jeszcze jechać nie radził, poczekajcie... któż wie, może być wojna... mogą być niepokoje... Moskale tam królują, ale ich panowanie nie wieczne. Jeśli na wiosnę nic nie przeszkodzi, przybądźcie, postaram się, aby los wasz polepszyć.

— Ale jakżebyśmy — spytała Hela — mogły nawet, dostawszy się do Warszawy, znaleźć was w tym mieścisku ogromnym? Gdzie was szukać? kogo pytać?

— Wszakże do wiosny nie wyjedziecie — zapytał — no, a potem, ja wam dam znać, napiszę, gdzie mnie wyszukać będzie można...

— Nie zapomnicie?

— O mój Boże! — zawołał Tadeusz, składając ręce — czyżbym ja mógł o was zapomnieć?

Na te wyrazy weszła Ksawerowa i rozmowa się przerwała — popatrzyła niespokojnie na Helę, na niego, — pan Tadeusz, zarumieniwszy się, dobył zegarka.

— Po jedynastej! mój Boże! proszę mi przebaczyć! Tak mi się stąd trudno wyrwać... Dobranoc paniom.

Gość skłonił głowę i znikł — pospieszając ku drzwiom.

Czas było myśleć o spoczynku; Hela pobiegła do alkierza, posłuchała Julki oddechu, która się zdawała usypiać spokojnie, przygotowała łóżka, zamknęła drzwi, wniosła światło do alkierza i u ubogiego tapczanika swego, stojącego tuż przy Julce, uklękła się modlić...

Twarzą padła na posłanie i płakała. Starsza, siedząc jeszcze u zgasłego komina, zdala patrzyła na tę postać znękaną i łzy trysnęły jej z oczów, zapłakała sama.

VIII.

Nazajutrz ranek był mglisty, dzień smutny, ale około południa na drodze, wiodącej od dworu do miasteczka, przed chatą, którą kobiety zajmowały — ruch niezwykły widać było. Przesuwały się postacie różne, jezdni, bryczki i piesi. Szli i powracali do pałacu.

Hela z niecierpliwością oczekiwała wieczora, — spodziewając się przybycia pana Tadeusza? smuciła się zawczasu, że go już dziś pożegnać będzie musiała, a przeczucie jakieś oznajmywało jej, iż ten ruch we dworze mógł być dla niego groźnym. Chodziła do okien dopóki cokolwiek było jaśniej na dworze, przysłuchiwała się najmniejszemu szelestowi, — wpatrywała w twarze przechodzących, widziała tylko, iż wiele z nich nieznajomych jej było i obcych.

O północy zgaszono nareszcie światło; zaryglowawszy drzwi, kobiety poszły modlić się i spoczywać. Hela jeszcze, klęcząc u tapczanika, nieskończyła była pacierzy, gdy wpośród ciszy lekkie stukanie do okna sypialni słyszeć się dało. Zrazu przestraszyła się Ksawerowa, ale Hela przeczuła, — wiedziała kto przyszedł, osłoniła się chustką i śmiało pobiegła do okna...

Noc była ciemna, rozeznała tylko postać stojącą u szyb, otuloną płaszczem, serce jej poznało w tym cieniu pana Tadeusza. Na zapytanie ciche, cichsza jeszcze odpowiedź potwierdziła domysł Heli, która żywo odsunęła połowę szyb. To późne przyjście, podkradanie się do domku tajemnicze, nic nie zwiastowało dobrego, jego to pewnie we dnie szukano!

— A! to wy! — spytała niespokojnie — to wy! Myśmy przeczuwały, że coś złego stać się musiało! Dlaczegóż tak pózno... mój Boże...

— Stało się — rzekł żywo pan Tadeusz, że nie mogłem was pożegnać, a natychmiast odjeżdżać muszę, — koń stoi niedaleko. Ledwie mam czas rzucić słowo. Powtarzam, po Wielkanocy przybądźcie do Warszawy, o mnie, (niewiem czy napisać będę mógł) o Tadeusza, dowiedzcie się u bankiera Kapostasa... dobrze zapamiętajcie to nazwisko...

Podał przez okno rękę Helenie, która mu drżącą dłoń wyciągnęła. Pocałował ją.

— Bądźcie panie zdrowe — bądźcie zdrowe — Bóg da.. do zobaczenia w lepsze czasy, nie zapominajcie o mnie... ani chwili dłużej zostać nie mogę...

Cień znikł. Hela stała u okna jakby w nią piorun uderzył, otrętwiała... Na gościńcu głucho, zdala słychać było tętent koni, który powoli ciszej a ciszej ginął i nareszcie z wichru szumem się zlał w jedno. Matka na łokciu sparta patrzyła w ciemności... nie dosłyszała słów ostatnich. Zamknęło się okno, — ale resztę nocy nie zmrużyły powiek, bo po gościńcu ciągle przebiegały wózki i konni, — gwar i wrzawa trwały do dnia.

IX.

Nazajutrz było już około południa, gdy na drodze od dworu ukazał się jakiś mężczyzna. I wzrok i chód i wyraz ust zaciśniętych silnie pod wąsami, budziły wstręt i obawę. Zdawał się czegoś szukać, czegoś domyślać, skradając się, badając miejscowość i przypatrując ścieżkom; nareszcie machnąwszy ręką, zbliżył się wprost do drzwi chaty, — popróbował je otworzyć, — a znalazłszy zamknięte, zapukał.

— Kto tam — spytała Hela.

— E! kto tam! no! podróżny, który ma dwa słowa do powiedzenia.

Pomiędzy starą a Helą cichy się spór zawiązał: otworzyć mu czy nie — zdawało się, że bezpieczniej było odemknąć i zbyć się go prędko, niż niecierpliwić i trzymać się na progu.

Hela odryglowała drzwi, nieznajomy się wsunął cicho, oczyma zaraz powiódł po wszystkich kątach, wzrok długo zatrzymał na pięknej twarzy, przeniknął nim aż do alkierza i nim się odezwał, już oczyma niespokojnymi całą chatę splondrował.

Hela, nie chcąc z nim mówić, przesunęła się do alkierza, ale na miejsce jej weszła stara, którą podróżny skinieniem głowy powitał. I Ksawerowa i on przypatrywali się sobie wzajemnie, na obu twarzach widać było podziwienie, wstręt i przestrach w oczach kobiety. — Nakoniec Ksawerowa się odezwała.

— Skądże to pan Bóg prowadzi?

— Co tam asani pytać będziesz — odparł chmurno mężczyzna — nic się ciekawego nie dowiesz... No! podróżny! do trzysta diabłów, oś mi pękła... spóźniłem się — wszakże to Dobrochów?

— A Dobrochów — potwierdziła kobieta.

— Któż tu mieszka we dworze...

— Ale pan idziesz ze dworu — jest rządca.

— A na plebanii?

— Ksiądz proboszcz.

— A tak! — miał podobno w tych dniach gości dosyć... hę?... a z tych gości tu ktoś i u jejmości bywał wieczorami?

— Nie rozumiem doprawdy, o kogo to się pan pytasz — odpowiedziała — myśmy tu same, biedne i nikt u nas nie bywa, o nikim nie wiemy. Moglibyście się lepiej dowiedzieć we dworze...

Przybyły kręcił głową z miną jakąś szyderską.

— We dworze ich tam kto inny wypyta — rzekł... we dworze! Właśnie się tu o co u kogo dopytać można! do trzysta... Przecież ja do niego przybyłem.

— Do kogo? — spytała Ksawerowa.

— No! no! rozumiesz mnie waćpani, na co mam mówić — a kto go wie, jak się on tu nazwał! Człek w średnim wieku... szara węgierka, włos długi, nos zadarty, buty w kolana, no! toć wiecie... znam go, a i to wiem, że tu co wieczora chodził i do późna przesiadywał.

Ksawerowa zmieszana nieco, usiłowała nie okazać tego po sobie, potrząsała głową.

— Ja tam o nim i o nikim nie wiem, u nas nie bywa nikt, ani wieczorem ani we dnie, dowiaduj się sobie jegomość gdzieindziej.

Kończyła te słowa, — gdy się drzwi otworzyły i drugi mężczyzna pokazał się na progu. Byłto ktoś ubrany z cudzoziemska, postawa wojskowa, wzrost ogromny, twarz jakaś kałmucka, znać było w nim moskala przebranego.

— No — a co? wypytaliście? — spytał, nie witając się.

— Gadać nie chcą — mruknął pierwszy. Wojskowy zwrócił się z surowym wyrazem twarzy do Ksawerowej.

— Co to, gadać nie chcą! — nie chcą! jak to może być — one mi tu zaraz powiedzieć muszą.

Ksawerowa, milcząc, ruszyła ramionami i odwróciła jakby wyjść chciała! błysły oczy Kałmukowi, który zamierzał się pochwycić ją za rękę i przytrzymać, gdy ta z krzykiem wbiegła do alkierza i kobiety obie drzwi za sobą zaryglowały. Słychać było tylko płacz przestraszonego dziecięcia.

X.

Z pierwszej izby dochodziła rozmowa dwóch nieznajomych, którzy się z sobą kłócić zdawali.

— No, coście zrobili — wołał pierwszy, czy teraz będziemy drzwi wybijać... jabym się był wszystkiego dobrym sposobem dowiedział. Wy zaraz po waszemu, po moskiewsku.

— Co ty mnie stary uczyć myślisz?

Potem ciszej umawiali się z sobą; niespokojne i wystraszone kobiety stały w progu nie wiedząc jak się wszystko skończy, gdy pierwszy przemówił znów głośniej.

— No idźcie sobie, idźcie — drzwi skrzypnęły i kobietom wnoszącym z milczenia zdawało się, że obaj napastnicy wyjść musieli. Hela śmielsza wyjrzała.

Na ławie, naprzeciwko drzwi, siedział ten, który wszedł pierwszy, zdając się oczekiwać, — drugi był w istocie odszedł.

— Hej! Jejmościuniu, mościapanno! Do trzysta — odezwał się odchrząkując — nie bójta się, co u kata, nic się wam nie stanie. Myśmy tylko popytać chcieli, dobrym sposobem, czy ten jegomość wyjechał czy jest, jabym dla jego własnego dobra potrzebował się z nim widzieć. Do trzysta — dla niego sprawa gardłowa.

— Mówiłyśmy wam raz — przerwała Helena — nie wiemy nic — nie znamy nikogo idźcie do dworu, gdzie chcecie, a dajcie nam pokój.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Dwudziestolecie weteranów

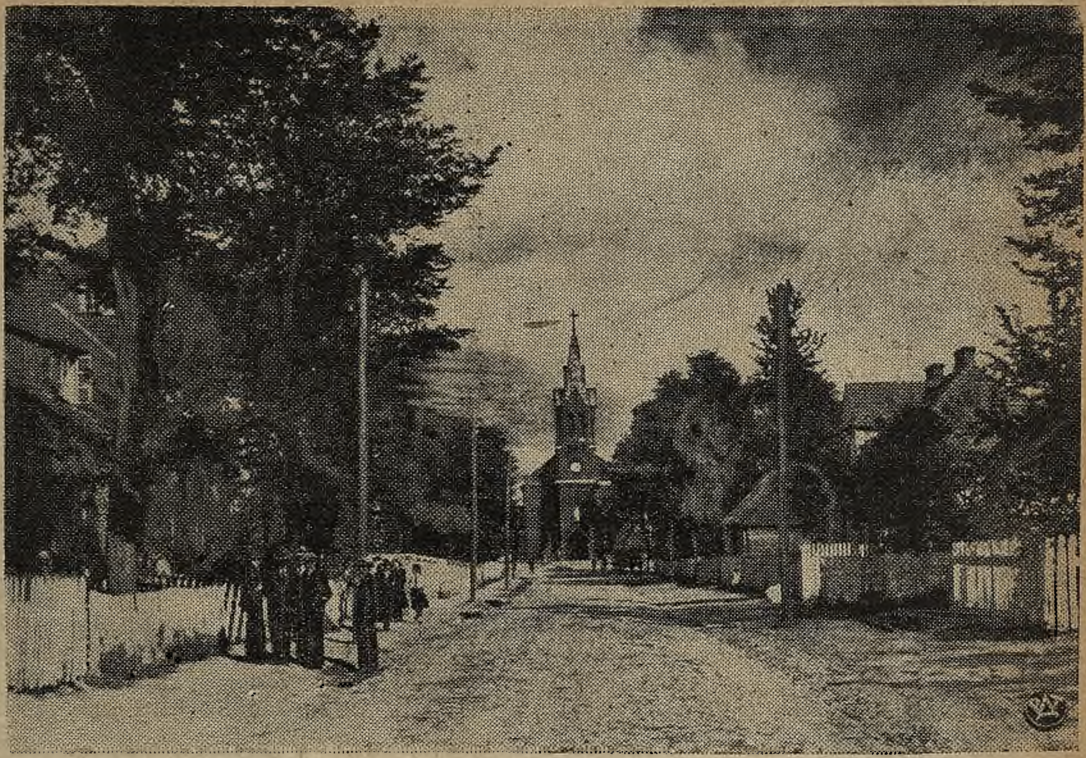
byłej armii polskiej we Francji.

W ubiegłą niedzielę odbyły się w Warszawie uroczystości jubileuszowe dwudziestej rocznicy powstania byłej armii polskiej we Francji. Armia ta bojowników o niepodległość Rzeczypospolitej, sformowana na ziemiach zaprzyjaźnionej Francji, nosi nazwę armii błękitnej (Hallerczyków).

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia marszałka Smigłego-Rydza i generała Kasprzyckiego w otoczeniu historycznych sztandarów byłej błękitnej armii polskiej we Francji przed defiladą weteranów po uroczystym nabożeństwie.



Wystawa w Liskowie.



Dnia 8 b. m. otwarta została wystawa „Praca i kultura wsi" w Liskowie. Wystawa urządzona staraniem proboszcza ks. prałata Blizińskiego przedstawia się niezmiernie interesująco, bowiem przedstawia wszystkie dziedziny życia i gospodarstwa wiejskiego. Zakres ten obejmuje: bardzo bogaty dział sekcji rolniczo-społecznej, zawierający eksponaty z dziedziny gospodarstwa rolnego, hodowlanego, ogrodniczego, pszczelarskiego, dział kobiecy organizowany przez Izby Rolnicze łódzką i wielkopolską. Zwracają uwagę pólka doświadczalne i pokazowe, przedstawiające dużą atrakcyjność dla rolników, następnie wymienić należy sekcję spółdzielczą, przedstawiającą dorobek spółdzielczości we wszystkich dziedzinach, po za tym zaś bogaty dział związku spółdzielni spożywców „Społem". Dział pożarnictwa przedstawia organizację i działalność straży ogniowej w Liskowie. Sekcje przemysłu i chałupnictwa wiejskiego, oraz sekcje samorządu i hygieny wsi zawierają interesujące eksponaty z zakresu prac zrealizowanych w Liskowie. Wreszcie wspomnieć należy sekcję opieki społecznej, ilustrującą za pomocą szeregu ciekawych eksponatów całokształt prac opiekuńczych prowadzonych w Liskowie, sekcję oświatowo-szkolną, oraz sekcję krajoznawczą.

Zdjęcie powyższe przedstawia rzut oka na główną arterję miejscowości Liskowa, znajdujący się koło Kalisza w Kongresówce.

Niezwykły pokaz.

W jednym z domów przy ulicy Avenue de Opera w Paryżu zebrało się grono uczonych na niezwykłe doświadczenie. Celem zbiórki uczonych było szczegółowe zbadanie nielada sztuki, mianowicie: człowieka łykającego roztopiony ołów. Jeden z uczestników w ten sposób opisuje swoje wrażenia:

Po usadowieniu się obecnych w ciasnym pokoju wpadł na salkę fakir indyjski Ran-el-Geny. W ślad za nim postępował pomocnik jego, niosący żelazny garnek, lampkę, łyżkę aluminiową i kawałek ołowiu. Wszelkie te przyrządy zostały przez widzów należycie zbadane, na łyżce zrobiliśmy parę niedostrzegalnych prawie znaków. Bacznie śledziliśmy wszystkie ruchy indyjskiego fakira, aby natychmiast ujawnić jego jakiekolwiek niedopuszczalne rękoczyny. Jeden z obecnych medyków poprosił Hindusa o pokazanie wnątrza ust. Życzeniu temu „cudotwórca" chętnie uczynił zadość i ujrzeliśmy dwa rzędy zdrowych białych zębów, oraz całkiem prawidłowy układ jamy ustnej.

Tymczasem opodal na stoliku płonęła lampka, a w tygielku ustawionym na niej topił się ołów. W pewnej chwili oddech indyjskiego maga, który, jak nadmienił pomocnik jego, od 24 godzin wstrzymał się od jedzenia i picia, stawał się coraz głębszy i cięższy, ciało jego wyprężyło się a oczy skierowane na stolik, zdawały się hypnotyzować topiący się tam metal. Nagle, postąpiwszy o parę kroków, fakir zdjął tygiel szybko z ognia, drugą ręką pochwycił łyżkę i szybko wylał na nią strumień płynącego metalu Następnie postawiwszy naczynie znowu na lampce którą zgrabnym ruchem zgasił, podniósł łyżkę do ust.

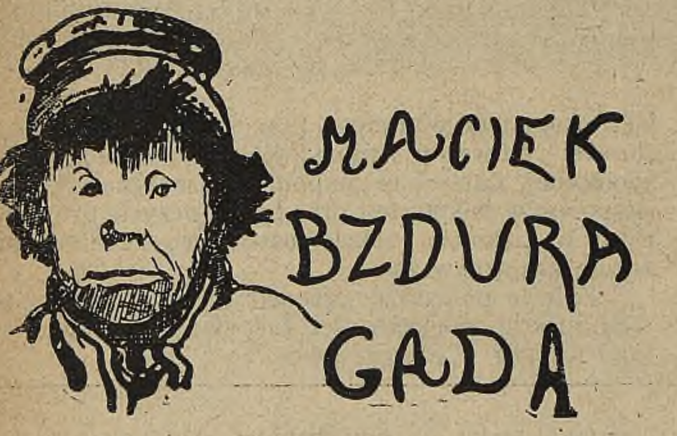
Podczas gdy doliczyliśmy do dwunastu, fakir włożył rękę w usta, które następnie zamknął, dysząc coraz gwałtowniej. Mieliśmy teraz wrażenie' że mag usiłuje wydostać w jakiś sposób zawartość z łyżki. Po chwili, wyrwawszy ją nagłym ruchem z ust, rzucił sprzęt na ziemię i odchyliwszy w tył głowę, stał przed nami z rozszerzonymi oczyma, trzęsąc się na całym ciele. Głęboką ciszę przerywało tylko niesamowite charczenie.

To „płukanie gardła" roztopionym ołowiem trwało jakieś 25 sekund, po czym fenomenalny człowiek silnym szarpnięciem głowy, wyrzucił z ust rozpalony kruszec. Pomocnik fakira podniósł ostrzegawczo rękę i nikt się z miejsca nie ruszył, aczkolwiek oczy wszystkich z największym zaciekawieniem skierowane były na leżący na podłodze kawałek białego metalu. Stopniowo fakir powracał do normalnego stanu, lecz cała jego postać ujawniała cechy krańcowego wyczerpania. Omdlałą ręką Ran-el-Geny wskazał na leżący przed nami kawałek ołowiu. Jeden z obecnych nie wytrzymał i pochyliwszy się wziął go w rękę, lecz w tejże chwili z okrzykiem: „pali" rzucił go znów na ziemię. Podniósłszy łyżkę aluminiową, skonstatowaliśmy, że nakreślone przez nas znaki na niej się znajdowały.

Jak wytłumaczyć tę sztuczkę? Oczywistą jest rzeczą, że Hindus nie wlał sobie w usta roztopionego metalu. Nasuwa się więc przypuszczenie, że od

czasu wylania ołowiu na łyżkę do chwili włożenia tejże w usta, istniała możność ponownego stężenia niedużej ilości metalu. Ale co dalej? Przecież sztukmistrz trzymał najwidoczniej ołów w ustach! Jeden z uczestników starał się w ten sposób rozwiązać zagadkę: Ran el-Geny jest zdumiewającym kuglarzem, który przy wykonywaniu swej sensacyjnej produkcji odczuwać musi pewne fizyczne dolegliwości.

To też zachowania się jego nie można określić mianem „blagi". Istota jego sztuki polega na tym, że umieściwszy łyżkę ze stwardniałym już ołowiem w ustach, stara się on zębami pochwycić koniuszek metalu, który następnie trzyma w zębach w możliwie poziomym położeniu. Po tym szybkim i zadziwiająco wprawnym ruchem wyjmuje z ust łyżkę, przy czym dzięki nadzwyczajnie zręcznym ruchom narządów jamy ustnej, udaje mu się ustrzec żywe ciało od zetknięcia z rozpalonym kruszcem. To nie jest — mówi ów uczestnik — „płukanie gardła" roztopionym ołowiem, to jest po prostu fenomenalna sztuczka kuglarska, którego zresztą, zapewniam was panowie, nie mam bynajmniej zamiaru naśladować.



Strasecnie sie kiejsik śmiałem z nasego gospodarza, co to sie przyswędał do mnie na boisko i pada, co w stodole jest wielgaśna gorącość, ze jaz wytrzymać nie moze.

Ja mu padam na to, zeby se posedł do izby i siedział se kole trzech pieców, to zarasicko przyjemno sie mu zrobi.

Gospodarz tez zarasicko mnie pytają o te trzy piecie, a ja mu na to padam co chlebowy od kołacy to jest jeden piec, gospodeni w izbie to drugi piec, a trzeci to ta potwora Kaśka, to jest najwielgaśniejsy piec, co bucha gorącością akuratecek jak ten hajzybon.

Zmiarkowali sie gospodarz i padają do mnie tak:

— Wis, Maciuś, ze mas racyję. Przy takim dniu jak dzisiaj jest, to przy babie nijak wysiedzieć nie mozna i dobrze mas, ześ se jesce zadnego pieca nie obsturkał.

I pośli gospodarz odemnie, ale nie do izby jeno do sadu i legli se spokojniuśko pod grusą.

Hej! ale to mają teraz te bidne chłopy za swoje, co to musą teraz w taki skwar przy swoich babach siedzieć, bo to przecie baba cy w zimie, cy latem zawdy jeno do chłopa ciągnie i nijakiej spokojności mu nie da.

Jesce ten chłop, co se ma chudą babę, to za grzychy mniej pokutuje, ale ten nieboracek co ma babę spaśną i z podgardlem, a do tego jak go nikaj ani ociupeckę od siebie puścić nie chce, to ma przy akiej babie strasecne pokutowanie.

Co prawda, to baba dla chłopa powinna być jeno na zimę, a jak zwiesną juz słonecko przygrzeje, to zeby se baba kaj od chłopa polazła, coby na nią nawet nie poziral i chociaz bez ten cas go nie kusiła do grzychu.

Jakbym sie kiej dał jakiej babie skusić na zeniackę, tobym se dokumentnie wymówił, ze ją kcę jeno na zimę, a na lato, jak ten barani korzuch co ze siebie zerzucam, tak i babę chciałbym se zerzucić ze swojego utrapienia, coby se odemnie kaj posła. I kuzdy chłop miałby przecie wielgaśną uciesność skróć tego, żeby jeno bez połowę roku baba przy nim była. Miałby tez skróć tego i tę wielgaśną pozytecność, zeby se kazdy o połowę więcy zywota na tym świecie zaśperował.

Na jeden całuśki rocek jeno bez pół rocku z babą, toby cłek moze i wytrzymał i ciesył by sie, ze bez drugie pół roku baba se pójdzie od niego, kaj ją ocy poniesą. I takiemu chłopu w lecie bez baby zywotby sie naprawił, jaz hej!

Zeby to jeno tak było, toby cłek sie nie bał brać i spaśną babę na swoje utrapienie, bo taką jenoby przez zimę trzymał, a bez lato to se chybaj od chłopa.

Ze baby takby nie chciały to pewnikiem, ale od cegoz gęba. Krzyknąć i tupnąć to sie zarasicko zestracha i musi być jak chłop chce.

I jak ja se tak miarkuję, chłopu baba moze być przydatna ociupeckę jeno w zimie. I niechze se tez wiedzą wszyćkie baby i te niezeniate i te zeniate i gdowy, coby do mnie w lecie nie zalatowały, bo mi ich w lecie na nic nie trza i kuniec.




Sianokosy.

Idą chłopcy z kosami,
Wąziutkimi drogami,
Idą... kosić na łąki
Świeże trawy i pąki,

Zaszli w łąki od lasa;
Trawa sięga im pasa;
Taka duża wyrosła,
Byle z wodą nie poszła.
Trawa świeża pachnąca,
Przy niej rzeka szumiąca,
A od lasu gwar leci
To ptaszkowie-poeci.

Wyostrzyli swe kosy.
Spojrzał każdy w niebiosy,
Westchnął cicho, rzewliwie
Byle skosić szczęśliwie.
I zaczęła się kośba,
Jak huragan, jak groźba,
Cięli wszystko kosami
Wymachując rękami.

Wieczoru też nie czekali
Jeno do dom wracali,
Bo już łąki wysiekli,
Tycy byli zaciekli.

Józef Bojar.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Turkestan chiński.

Turkestan chiński jest rozległą krainą w Azji środkowej, nazwany tak jako pierwotne siedlisko Turków w obszerniejszym znaczeniu. Na wschód oddziela Turkestan chiński od Mongolii wielka pustynia Gobi. Prowincja południowa, zwana też właściwym Turkestanem chińskim, stanowi równinę, wzniesioną na 700 metrów nad poziom morza i zwilżoną rzeką Turymem z jej dopływami.



Lama czyli buddyjski duchowny w drodze do świątyni.

Turkestan chiński wraz z pustynią Gobi tworzy kotlinę pośrodku gór wznoszących się na 4.000 metrów. Więcej jak połowa powierzchni nie nadaje się do uprawy, natomiast doliny rzek są bardzo urodzajne. Hodowla bydła stanowi główne zajęcie mieszkańców. Ze zwierząt dzikich spotyka się tu bawoły, konie dzikie, lamparty, wilki, lisy i inne. Turkestan chiński jest ojczyzną wielbłąda dwugarbnego; tak zwany jak (yak) jest zwierzęciem domowym. Z płodów mineralnych znajduje się: złoto, żelazo, miedź, siarka i inne, dalej kamienie drogie, zwłaszcza jaspisy.

Większość mieszkańców stanowią Turkomani i Uzbekowie; w miastach przebywają nadto Persowie, Mandżurowie, Tunguzi, Tatarzy, żydzi. Pod względem wyznania przeważa mahometanizm. Prowincja południowa prowadzi rozległy handel; karawany z niej idą aż do Pekinu i Niżnego Nowogrodu.

Turkestan chiński od niepamiętnych czasów rozdzielony był na mnóstwo drobnych państw, będących często łupem obcych zdobywców. W r. 1758 zajęty został przez Mandżurów. Uzbekowie potrafili jednak utrzymać przy tym rozległy samorząd, uznając tylko zwierzchnictwo chińskie, bowiem Chiny też obecnie władzę zwierzchnią sprawują.

Jednym z krajów, który ominęła fala przemian obyczajowych, zwyczajowych, jakie od czasu wojny światowej zaznaczyły się prawie wszędzie, jest niewątpliwie chiński Turkestan. Tu od stuleci nic się nie zmieniło.

Wśród licznych nie zmienionych form dawnego życia ostały się i tutaj haremy. Właścicielami najwspanialszych haremów są wyżsi urzędnicy cywilni i wojskowi którzy sprawują rządy z ramienia rządu chińskiego i wogóle ludzie świetnie się mający. — Wielu z pośród nich jest wyznawcami Mahometa, jak większość ludności turkestańskiej. W haremach turkestańskich przebywają nietylko dziewczęta tutejsze, naogół o jasnej cerze i czarnych włosach. Są tu najrozmaitsze typy: Greczynki, wiotkie Chinki, obok ciężkich cór Mongolii, jasnookie piękne typy dziewcząt z Samarkandy rosyjsko-sowieckiej, Gruzinki i córy Kaukazu.

Wszystkie „obywatelki“ haremów są niepodzielną własnością ich posiadaczy, którzy mogą z nimi robić, co im się podoba. Choć targi niewolników nie są już dzisiaj jawne, istnieją nadal w ukryciu. Niewiele z nich uchodzi wprawnemu oko znawcy. Życie w pałacu turkestańskiego władcy wydaje się wschodnią bajką: najpiękniejsze stroje, najbardziej nowoczesne środki kosmetyczne i pięknie urządzone pokoje są do dyspozycji dziewic. Cały ten przepych ma jednak swoją ciemną stronę. Każda bowiem z tych kobiet wie, że jej pozycja i los są jak puszek ostu, który najlżejszy podmuch wiatru może zwiać daleko. Kobieta w haremie jest zasadniczo wieczną już niewolnicą swego pana, zdarza się jednak, że piękność jej nabiera rozgłosu i uprowadzają ją do innego haremu. Jest naogół dobrze zaopatrzoną we wszystko, czego jej do życia potrzeba. Jeśli która z dziewic zachoruje, leczy ją miejscowy lekarz. Jego lekarstwa jednak i leczenie są wątpliwej wartości. Robi się to tak: figurkę z kości słoniowej lub metalu podaje się przez otwór w zasłonie. Chora oddaje z powrotem figurę przez zasłonę, oznaczywszy uprzednio na figurze miejsce, które ją boli.

Poza Persją, Turkiestan jest jedynym krajem, gdzie kobiety mogą uciekać z jednego haremu do drugiego. Dzieje się to w bardzo ciekawy sposób. Kobieta zostaje jednocześnie poślubiona i rozwiedziona. Zostaje poślubiona jednemu haremowi, skąd po stu dniach może przenieść się do innego, o ile oczywiście ma świadectwo rozwodowe, służące za kartę wstępu. Jeżeli posiada taką kartę, może ją wykorzystać dla celów drugiego rozwodu i w ten sposób obejść prawo, które nakazuje, że w ciągu tych stu dni nie wolno jej powtórnie wstępować w związki małżeńskie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

P. Prezydent Rzeczypospolitej w Bukareszcie.



Celem zacieśnienia przyjaźni polsko-rumuńskiej udał się P. Prezydent Rzeczypospolitej do Bukaresztu w ubiegłym tygodniu. Począwszy od granicy rumuńskiej wszystkie stacje kolejowe były bogato przybrane flagami polskimi i rumuńskimi i kwiatami na cześć wielkiego gościa. Również bogato przystrojona została stolica Rumunii, Bukareszt. Na zdjęciu P. Prezydent Rzeczypospolitej z królem rumuńskim Karolem udają się z dworca do pałacu królewskiego. — Król rumuński zaś zapowiedział wizytę w Warszawie z końcem bieżącego miesiąca.

Janek Znajda.

(Nowela).

Pogodny letni poranek. Słońce wstało, rzucając na ziemię swe złote promienie. Cisza. Gdzieniegdzie tylko odzywają się głosy, znać, iż ludzie zabierali się do pracy.

Polną ścieżyną szła jakaś kobieta z koszykiem na plecach, przerabiając palcami ziarnka starego różańca. To stara Barbara, ta, co to mieszkała w tym małym, ale nader schludnym domku tuż koło samego kościółka. Mieszkała sama. Mąż jej Józef wyjechał przed laty do Ameryki i wszelki ślad po nim zaginął. I przykrzyło się samej kobiecie, lecz z czasem oswoiła się z tą swoją samotnością. Miała parę zagonów pola tak, że skromnie mogła wyżywić swą „łaciatą". A gdy swoją „szkitę" obrobiła, jak nazywała swoje gospodarstwo, to szła do sąsiadów bogatszych od siebie zarobić parę groszy, które jej się bardzo przydały. To znów do lasu szła na jagody, sprzedawała je w mieście i znów parę groszy wpadało do kieszeni. I powodziło się jej nie najgorzej.

Wybrała się i dzisiaj do lasu. Pogoda ładna, a maliny jakoś się udały tego roku. Tak idąc skończyła różaniec, powiesiła na szyi i zaczęła zbierać.

Wtem coś zaszeleściało. Starej aż dech zaparło, bowiem myślała, że idzie gajowy, ten okrutnik, co jej raz pół koszyka malin wysypał i zdeptał nogami. Ale patrzy pomiędzy krzaki i nic nie widzi. A to pewnie szyszka spadłą z drzewa, pomyślała sobie.

Wtem znowu jakby coś stęknęło. Odwróciła się, obeszła krzak dookoła patrzy i oto... O, Boże! Chłopczyk może pięcioletni, licho odziany leżał pod krzakiem, śpiąc sobie smacznie. Podeszła bliżej, pochyliła się nad nim, dotknęła ręką i zobaczyła, że tenże otworzył oczy, patrząc na nią bojaźliwie.

Nie bój się mnie chłopczyku, nic ci nie zrobię odezwała się do niego kobieta. — Wstań i powiedz skąd się tu wziąłeś i co tu robisz?

Chłopiec, ośmielony słowami kobiety wstał, przetarł oczka i jąkając się opowiedział, że miał dobrą mamusię, którą bardzo kochał i że gdzieś poszła i dotąd nie wróciła. On zaś wybrał się jej szukać i nie może znaleźć. Aż dostał się do tego lasu i zbłądził, a chodząc długo po lesie spoczął i zasnął, obudzony teraz dopiero przez kobietę.

Na pytanie czy nie jest głodny chłopiec odrzekł, że dziś jeszcze nic w ustach nie miał.

— Więc chodź ze mną, dziecino, ja cię nakarmię, odzieję, a jeżeli będziesz grzeczny to i zostawię za swego.

I wróciła do domu z pustym koszykiem, ale za to sobie przyprowadziła miłego chłopczyka, a przyda jej się przecież. Gdy weszli do domu stara położyła koszyk, wyjęła z szafy chleb, posmarowała masłem, nalała do garnuszka mleka i dała chłopcu.

— Acha! — rzekła — zapomniałam się zapytać jak ci na imię?

— Janek! — odpowiedział chłopiec.

— To dobrze. Więc pojedz sobie Janku, a później byś mi zapasł na chwilę krowę, dobrze?

— Oj! dobrze, dobrze! Będę pasł. Ja tak bardzo lubię paść. Ja już tak dawno mleka nie piłem.

I rósł Janek jak na drożdżach. Krowę pasał po miedzach, śpiewając sobie wesoło. We wsi nazywano go Jankiem Znajdą. Kobieta kochała go bardzo. Gdy Janek miał już siedem lat poszedł do szkoły. Był pilnym uczniem. Nauczyciele za wzór innym go stawiali. Lecz on nie był z tego dumnym, raczej pokornym wobec tych pochwał. Barbara marzyła o tym, żeby dalej Janka posyłać do szkoły. Lecz za co? Już wnet miał skończyć szkołę. A szkoda by było marnować jego zdolności.

Aż pewnego dnia ktoś zapukał.

— Proszę! — odpowiada Barbara.

Do izby wszedł listonosz. Patrzy, zdziwiona, po co też do niej przyszedł, albowiem nigdy się u niej nie zjawiał, ten zaś podaje jej jakiś list i odchodzi. Barbara list rozerwała, ale że nie umiała czytać, przeto zawołała Janka aby jej przeczytał. I oto z listu dowiaduje się, iż mąż jej zginął w Ameryce w pewnej fabryce i że będzie dostawać po nim pensję wprawdzie nie wielką, ale dla niej wystarczającą.

Wiadomość ta zasmuciła ją, lecz wnet się uspokoiła. Da Bóg może się spełni jej marzenie. Będę Janka dalej do szkoły posyłać mogła — pomyślała sobie w duchu.

Skończył Janek szkołę z chlubnymi świadectwami i poszedł do wyższych szkół. Mijały lata. Janek

uczył się dobrze. Trochę bieda jej w domu było bez niego, lecz pilniejsza szkoła. Wyrósł z niego przystojny młodzieniec. Tego roku miał skończyć gimnazjum i zapisać się na uniwersytet. Chciałby być doktorem i mówił o tym nieraz swej przybranej matce. Ona zaś cieszyła się, iż będzie miała takiego uczonego. Aż nagle wieść straszna przeszła po wsiach i miastach: Wojna! Wojna! powtarzali jedni drugim. Zaciągano wszystkich zdolnych, poszedł więc i Janek. Barbara bardzo się bała o niego. Z początku dawał znać o sobie, lecz później przestał pisać. Słyszała o nim od innych, iż bił się dzielnie i oficerem został. Lecz to ją nie cieszyło. Wolałaby żeby był w domu i jakaś trwoga o niego ją przejmowała.

Oto jednego dnia straszna wiadomość o bohaterskiej śmierci Janka przyszła do gminy. Zginął ten, którego tak serdecznie miłowała. Skończyły się jej marzenia, nadzieje.

— O Boże! Boże! jakżeś mnie srodze pokarał — wołała. Ale bądź wola Twoja. Bóg dał, Bóg wziął.

Odtąd już nigdy nie zobaczono uśmiechniętej, Barbary, jak dawniej. Za to postarzała się o parę lat.

— Biedny Janek, biedny znajda, już go nigdy nie zapomnę, — płakała stara Barbara.

Michał Pałka.

STANISŁAW ZUCHARA.

Diabelski młyn.

(Ciąg dalszy). (Powieść) (Przedruk wzbroniony).

— A jakże, coby nie miało straszyć? Owczarz mówił, że dopóki młyn nie przejdzie w prawne ręce, dopóty diabeł z niego nie ustąpi.

Matołd uśmiechnął się kącikami ust.

— Jakżeż to mówicie: niby duch Sochy w młynie, straszy, to znów niby diabeł. Jakżeż to?

— Ano — mruknął Jakub — przecież Franek Olejarczyk widział raz, jak na dachu młyna diabeł straszny siedział. Wielki był jak ta topola, którą tam widzimy, — że Franek omal nie skonał ze strachu. A owczarz mówił, że to duch Sochy pod postacią diabła straszy, a skoro owczarz tak mówił, to musi być prawda, bo owczarz wszystko wie.

— Tu Jakub zaczął kiwać melancholijnie głową, a maziarz milczał, nie wiedząc jaki sąd wyrobić sobie o całej tej historii. Diabeł nocą po młynie straszący wydał mu się silnie podejrzanym, jeśli st aszył rzeczywiście. Lecz Matołdowi nie bardzo chciało się w to wierzyć, zwłaszcza, że Jakub kiwał się coraz bardziej, co świadczyło, że w niezbyt trzeźwym znajdował się stanie.

— Zdaje mi się, że jabym nie uląkł się tego diabła — mruknął więcej do siebie, niż do Jakuba, który posłyszawszy ostatnie słowa, podniósł się raptem i prędko mrugając powiekami, jak to czyni człowiek ze snu przebudzony, rzekł do maziarza:

— He? — nie straszny ten diabeł dla was? — A czy wy wiecie, co stało się z jednym takim zuchem, który też mówił, że się tego diabła nie boi?

— Co? — mówcie — zawołał maziarz zaciekawiony bardzo.

— Ot, poszedł ci on sobie nocą do młyna, żeby jak mówił sam, diabła za rogi pochwycić. Jak się tam dostał i co robił, Bóg jeden wie. Dość, że na drugi dzień znaleziono go opodal młyna, leżącego w rowie, zabłoconego strasznie, z połamanymi rękoma i nogami. Diabeł mu łeb ukręcił!

Matołd przez chwilę z niedowierzaniem patrzył na mówiącego, po czym mruknął:

— Dziwna historia...

Także Piotr Korbel — ciągnął dalej Jakub — nie chciał wierzyć temu wszystkiemu, ale śmiał się tylko, jak mówił, z naszej głupoty. Żeby nas przekonać o swej słuszności postanowił zbadać wszystko. Mocny jest i odważny, więc śmiało przeszedł przez furtkę, jednej nocy. Ale gdy tylko przestąpił próg młyna, zrobił się tam taki pisk i wrzask, jakiego nigdy nie słyszał. Latarka, którą miał ze sobą zgasła mu w mgnieniu oka, a w tej chwili chwyciło go coś za bary i dalej ciągnąć w stronę, gdzie kamienie były. Ledwo się wyrwał stamtąd biedaczysko i zaraz ogłosił, że pole i młyn sprzedaje, — ale nikt tego nie chce kupić.

— Dziwna historia powtórzył maziarz.

Jakub nie odpowiedział nic, ale oparłszy się o stół zaczął drzemać. Matołd oddał się rozmyślaniom.

Czy prawdą to było, co mu ten pijak mówił, o tym trudno w tej chwili było sądzić. To jedno było pewnym, że w młynie istotnie musiało się dziać coś dziwnego, co dla wszystkich było głęboką tajemnicą, a co bardzo podniecało Matołda. Diabelski młyn w tej chwili nie wydawał mu się znów tak bardzo diabelskim, a wypadki, które mu Jakub opowiedział były napewno przesadzone, o czym nie wątpił ani przez chwilę. Wiedział przecież zbyt dobrze, co to znaczy wyobraźnia ludu.

W tej chwili diabelski młyn, nie przedstawiał się zbyt groźnie. Jeżeli rzeczywiście coś w nim straszyło, to nietrudno będzie zbadać, kto, lub co straszy. Matołd zdawał sobie sprawę, że tajemnica ta nie była łatwą do rozwiązania, ale on przecież miał w ręku maleńką nić przewodnią, po której zamierzał dotrzeć do kłębka.

Naraz zauważył, że Jakub nie śpi, że tylko udaje śpiącego. Zaczął go więc obserwować z boku. Pijak oparty o stół chrapał, a rękami dawał komuś jakieś znaki tajemnicze, co w zdumienie wprawiło Matołda.

Odwrócił się pospiesznie w stronę drzwi i ujrzał w sieni żebraka, zdejmującego torby z ramion, stękając przy tym bardzo. Nie patrzył on na Jakuba wcale, ale Matołdowi się zdało, że wykonywał on rękami takie same znaki, co i Jakub. Maziarz spojrzał znów na Jakuba, ale ten spał nieporuszenie.

Żebrak tymczasem wszedł do izby i kazał sobie podać wódki, nie patrząc wcale w stronę, gdzie Matołd siedział z Jakubem. Niezgrabnie usiadł za stołem, a wypiwszy podany kubek, odpoczął chwilkę, po czym zaczął się zbierać do odejścia. Matołd obserwował go pilnie i zauważył, że kilka razy rzucił on w jego stronę spojrzenia badawcze i przenikliwe, maskując je bardzo dobrze. Jakub spał dalej, chrapiąc głośno, lecz Matołd teraz nie dał się zwieść pozorem. Tajemnicze znaki jakie Jakub wymienił na początku z żebrakiem, nie były przecież złudą żadną, więc maziarz miał nadzieję, że dostrzeże jeszcze coś więcej, co poprze jego poprzednie podejrzenia.

Żebrak tymczasem włożył znów torby na plecy i skierował się ku wyjściu. Raz jeszcze rzucił okiem na Matołda i znikł w sieni, kaszląc głośno, nie uczyniwszy żadnego znaku.

Matołd popadł w zwątpienie, czy czasem rozmowa Jakuba z żebrakiem za pomocą znaków tajemniczych nie była złudzeniem. Bo jakiż związek mógłby być między nimi?

Mimo to zwrócił się do arendarza:

— Co to za dziad?

Żyd pokiwał głową, jakby dziwiąc się ciekawości maziarza.

— Nu, co un byłby za jeden? Zwykły, prosty dziad. Kto jego wie?

W tej chwili Matołd usłyszał za sobą jakiś szmer. Obrócił się szybko i spostrzegł, jak Jakub tyłem do niego obrócony, stał w oknie, a Matołdowi znów się zdawało, że zamienił z kimś owe znaki tajemnicze. Szybko więc wychylił się oknem, ale prócz dziada, który znikał już na zakręcie drogi, nie zauważył nikogo więcej.

W sercu jego na nowo zrodziło się silne podejrzenie.

ROZDZIAŁ II.

Białe lilie.

Była niedziela. Przed małym, drewnianym kościółkiem stało kilku gospodarzy, — rozmawiających o pogodzie i pierwszych sianokosach. Suma już się skończyła, ludzie porozchodzili się do domów, a oni wciąż jeszcze stali i gwarzyli o życiu swoim. Znać nie bardzo im się spieszyło do swych zagród, bo po długiej chwili, gdy ich już nogi boleć zaczęły, przeszli się do ogrodu księdza proboszcza i tam usiedli na ławeczce, pod cienistym kasztanem.

Było ich czterech: Piotr Korbel, Szymon Janusiak, Stach Zuchara i Jakób Stonoga. Ten statni przysiadł się nieco z boku, pilnie słuchając słów Piotra Korbla, który wyrzekał:

— Marnie jest na tym świecie i tyle. Człowiek napracuje się, — naharuje przez dzień cały i nawet w nocy spokoju nie ma. Położysz się bracie do łóżka, zmrużysz powieki, a tu naraz: brrrr... cały dom ci się trzęsie od tego huku i łoskotu. Strach cię bierze, drzwi kredą święconą malujesz, gromnice palisz, — a diabeł w młynie miele i tyle.

Trzej słuchacze poważnie kiwali głowami, pykając z fajek i każdy po swojemu rozbierał Piotrowe słowa.

— A czy nie lepiej byłoby — odezwał się Janusiak — żeby miast po próżnicy wyrzekać, księdza proboszcza o radę prosić?

— Tuś powiedział — rzekł Piotr — i ja już się księdza radziłem.

— I co? i co? — ciekawie podnieśli głowy.

— Nic. Ksiądz młyn święconą wodą pokropił, a diabeł po dawnemu w nim siedzi — i tyle.

— Wola Boska — mruknął któryś i wszyscy zaczęli kiwać głowami w medytacji.

— Co jest, to jest — mruknął Stach, a Jakub potwierdził.

— Ot, mądre słowa. Co jest, to jest.

Znów milczenie zapanowało wśród nich, a tylko pykanie z fajek było słychać. Znać wszyscy w tej chwili głowili się nad wypędzeniem diabła z młyna. Dopiero po chwili Janusiak mruknął:

— Nie ma rady.

— Nie ma rady — jak echo powtórzył Piotr. Stach spojrzał chytrze po obecnych.

— A ja mam radę — wycedził.

Wszystkie oczy podniosły się na niego.

— Jaką?

Lecz on wprzód odkaszlnął, pociągnął z fajki i dopiero rzekł:

— Rozebrać młyn.

Piotr pytająco spojrzał po obecnych.

— Dobrze mówi — przytaknął Janusiak.

— Dobrze — i tyle — zgodził się Piotr.

Lecz Jakub zaoponował.

— Źle mówi. Moje zdanie jest inne. Po co młyn rozbierać? Szkoda go, bo mocny jest.

— Szkoda — i tyle — przytaknął Piotr.

— Cóż, ze mocny, że piękny — bronił się Stach — kiedy diabeł w nim harce piekielne wyprawia. Jeno obraza Boska jest z tego.

Wszyscy przyznali mu racje, a Janusiak dorzucił:

— Niewiadomo tylko, czy ten diabeł dałby go rozebrać?

— Tu sęk — jęknął Piotr.

— Można go spalić — radził Stach.

— Kogo, diabła? — zdziwił się Janusiak.

— Nie, młyn.

Lecz Piotr zerwał się z ławki i krzyknął:

— Nigdy!

Obecni w zdumieniu spojrzeli na niego.

— Dlaczego?

Piotr zaczerwienił się, potem zbladł, a następnie zwiesił głowę i szepnął tak cicho, że obecni ledwo, że słyszeć go mogli.

— Boję się.

Spojrzeli nań ze współczuciem i litością. Sprawa z diabłem istotnie straszną była. Stach przeżegnał się nabożnie, Janusiak z pasją splunął na ziemię.

— Źle jest...

Nie odezwał się nikt. Wyczerpano już wszystkie możliwe argumanty, diabeł pozostał w młynie, jak w twierdzy. Po chwili dopiero odezwał się Piotr:

— Nic, ino trzeba się z chałupy wynosić i tyle.

— Pewnie...

Nabito nowe fajki i Janusiak zaczął krzesać ognia. Pozostali w zamyśleniu patrzyli na snopy iskier, pryskających z pod krzesiwa. Wreszcie zatliła się hubka.

I w chwili, gdy już mieli zapalać fajki, na drodze od wsi ukazała się wysoka, krępa postać, zdążająca w ich stronę. Wszyscy podnieśli głowy i ciekawie zaczęli się przyglądać idącemu, nieznanemu mężczyźnie.

Naraz Jakub zawołał:

— Ja tego człowieka znam.

— Cóż to za jeden?

— A Bóg go tam wie. Wczoraj zajechał przed karczmę wozem, mazią naładowanym, powiadał się z pod Wilna... tylko, że nazwiska zapomniałem. Zdaje mi się jednak, że Jan mu jest na imię. Mówił, że ma zamiar w naszej wiosce ziemi kupić.

— A nie było mu mnie nastręczyć? — rzekł Piotr — sprzedałbym wszystko z wielką chęcią.

— Właśnie, że stręczyłem.

— Bóg by go zesłał — mruknął Piotr do siebie — bo ja już wcale wytrzymać nie mogę — i tyle.

— Nic więcej? — zaszydził Stach.

— Nie, nic.

Maziarz tymczasem zbliżał się powoli, zamyślony. Już miał wyminąć gawędzących gosodaprzy, nie spostrzegając ich, gdy Jakub zawołał:

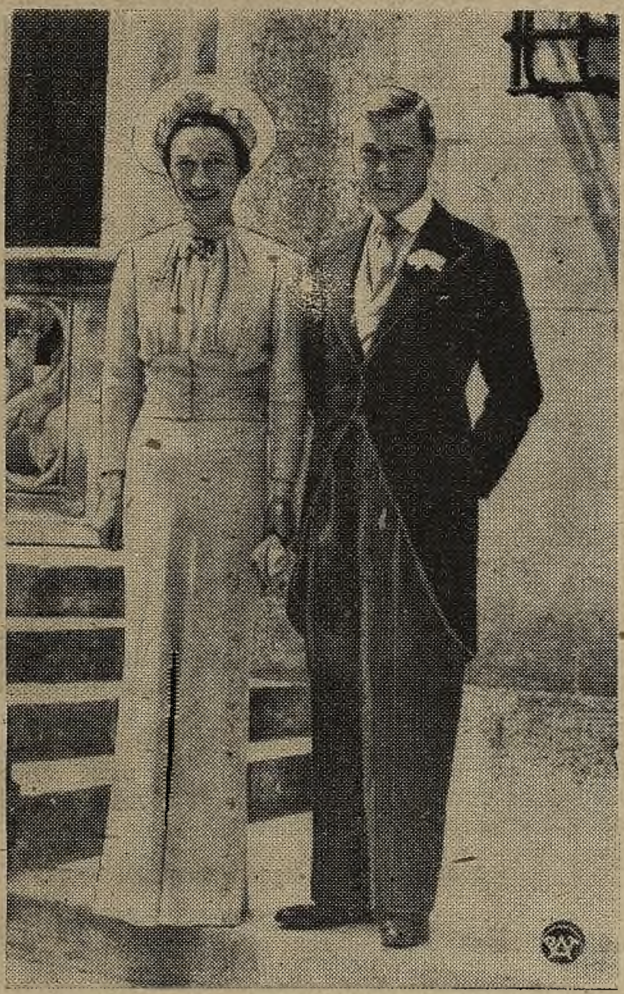
— Hej, hej, a chodźcie no tu trochę do nas, pogawędzimy wspólnie.

— Prosimy, prosimy — zawołali chórem pozostali.

Maziarz przystanął chwilkę, namyślając się, co robić, ale jakieś postanowienie zrodziło się w jego umyśle, bo usłuchał namowy chłopów i przysiadł się do nich.

— My starzy znajomi — rzekł przy powitaniu do Jakuba — prawda? (Ciąg dalszy nastąpi).

Po ślubie.



Były król angielski, obecnie ks. Windsor po ceremonii ślubnej z p. Simpson.

Poradnik gospodarczy.

Niebezpieczna choroba krów.

Nie wszyscy z naszych hodowców wiedzą o tym, że od lat paru została stwierdzona i naukowo wyjaśniona poważna choroba bydła, którą powodują tak zwane trychomonady, to jest pewne pasorzyty z rodziny pierwotniaków, zwane także rzęsistkiem bydlęcym.

Pasorzyty te wywołują u krów ropienie, ropne zapalenie rodnicy i w następstwie powodują jałowość krów, co wyrządza znaczne straty w gospodarstwach mlecznych i zarodowych.

Jak widzimy — ronienie może być spowodowane nie tylko przez znany już u nas lasecznik Banga, lecz także i przez opisane pasorzyty trychomanady.

W Polsce - pierwszy zwrócił na to uwagę prof. dr. Olbrycht.

Krowy mogą się zarażać przez stanowienie, jeżeli są pokrywane przez buhai, zarażonych tymi pasorzytami; oprócz tego bardzo jest możliwe zarażenie się i przez podściół, ponieważ wydzielający się na słomę wyciek z pochwy zawiera w sobie żyjące pasorzyty, — a tymbardziej, jeżeli obora jest mała i ciasna.

Objawy chorobowe polegają na tym, że na drugi lub trzeci dzień po pokryciu zjawia się śluzowo-ropny wyciek z pochwy, obrzęk zewnętrzny, oraz zaczerwienienie w pochwie błony śluzowej; po dniach kilku objawy te znikają, a występują w pochwie drobne guziczki. Popęd ukazuje się normalnie, lecz krowa zacielić się nie może, a jeżeli się zdarzy, że się zacieli, to jednak po tym w 3-cim lub 4-tym miesiącu poroni.

U stadników — po zakażeniu występuje silny obrzęk całego napletka i śluzowo ropny wyciek z otworu; dotykanie do puzdra i oddawanie moczu jest bolesne, widzimy tu także zaczerwienienie prącia, a po paru dniach zjawiają się takie same drobne czerwone guziczki.

Przebieg choroby u stadników jest o wiele gorszy i cięższy niż u krów. Po zauważeniu opisanych objawów należy natychmiast przerwać pokrywanie krów w przeciągu 2 miesięcy, chore sztuki wydzielić od zdrowych i przystąpić do leczenia według następującego przepisu.

Mianowicie — za pomocą irygatora z długą kanką wlewa się jednorazowo do rodnicy rozczyn: 1 gram chinosolu na 5 szklanek czystej ciepłej przecedzonej wody, a potem codzień przepłukiwać w pochwie rozczynem: $1^1/_2$ łyżeczki ałunu na 1 szklankę ciepłej wody, — przepłukiwać pochwę w przeciągu 20 dni.

Chorym buhajom — należy 3-krotnie przepłukiwać otwór w puzdrze takim samym rozczynem chinosolu; ponieważ u buhai wyleczenie jest bardzo trudne, to lepiej sztuki chore od pokrywania krów zupełnie usunąć.

Ze względu na to, że opisana choroba jest złośliwą, do leczenia trudną i wyrządza znacznie straty w hodowli — powinno się zatem zwracać uwagę na zapobieganie jej i przeciwdziałać rozszerzaniu się.

W tym celu — po zauważeniu naturalnego popędu u której krowy — zanim ją się dopuści do pokrycia — należy dokładnie zbadać, czy nie okazuje którego z opisanych objawów i w razie stwierdzenia — krowę zaraz usunąć i leczyć jak podano wyżej.

Oprócz tego nie powinno się nigdy pokrywać krów stadnikiem obcym, nie znanym, lecz zawsze żądać okazania zaświadczenia lekarskiego o stanie jego zdrowia, jak również nie dawać swojego stadnika do pokrywania krów obcych bez ich zbadania; wreszcie — przy nabywaniu sztuk nowych być zawsze bardzo ostrożnym i poddawać takowe oględzinom lekarskim. *L. Olszański*, lekarz wet.

Normy amortyzacyjne w Rolnictwie.

Okólnikiem z dnia 19 maja b. r. Ministerstwo Skarbu podało do wiadomości podległych urzędów wysokość norm amortyzacyjnych w bilansach gospodarstw rolnych dla celów wymiaru podatku dochodowego na rok podatkowy 1937. Normy te ustalone zostały między innymi w następującej wysokości: Budowle ziemne i urządzenia w gospodarstwach rybnych oraz urządzenia wodno melioracyjne: budowle drzewne, jak mnichy, śluzy, mosty i t. p. — 10 procent; podobnie urządzenia murowane i betonowe — 3,3 procent; groble — 5 procent z tym, ze groble mineralne na podłożu mineralnym nie podlegają amortyzacji; dreny — 4 procent. Ogrodzenia z siatki drucianej i murowane — 5 procent, studnie drewniane — 10 procent, murowane — 2 procent, silosy i doły do kiszonek murowane — 5 procent. Plantacje wikliny i chmielu — 10 procent, plantacje krzewów, warzyw, kwiatów, szparagów i t. p. — 20 procent od udowodnionych kosztów założenia. — Jednocześnie tym sa-

nym okólnikiem Ministerstwo Skarbu uzupełniło ogłoszoną w nr. 10 Dz. Urz. Min. Skarbu listę przedmiotów, których zwykły okres zużycia nie przekracza lat 5-ciu i które na podstawie art. 6 ust. 2 ustawy o podatku dochodowym mogą być amortyzowane jednorazowo.

Poradnik lekarski.

Jak się zachować w gorące dnie.

Jak się zachować w gorące dnie? Przede wszystkim — nie chodzić z odkrytą głową. Przesądem jest, że poddawanie głowy, włosów, twarzy żarowi słońca jest zdrowe. Zwłaszcza ci, którzy idąc — wybierają w upał słoneczną stronę ulicy, żeby się „wyprażyć", postępują bardzo nierozsądnie.

Upał osłabia! Słońce przepala włosy i jest o wiele bardziej szkodliwe niż utlenianie i farbowanie — twierdzą lekarze kosmetycy. Skóra twarzy poddana działaniu słońca bez dość obfitej warstwy tłustego kremu, zsycha się, więdnie i marszczy. Smażenie się na słońcu wytrzymują dobrze tylko ludzie zupełnie zdrowi i silni.

Wyczerpani nerwowo, anemiczni, przepracowani powinni raczej zażywać słońca... w cieniu drzew. — A przynajmniej na wietrze nad wodą. Wiatr bowiem działa jak nieoceniony masaż na nerwy.

Po wtóre, ludzie zmęczeni upałem zapijają się lemoniadami, kwasami, zajadają lodami, — łykają je chciwie wielkimi haustami. Poza tym, że prowadzi to do chorób żołądka, nic nie pomaga na ochłodzenie!

Nawet przeciwnie... Organizm na niespodziewany atak zimna reaguje szybkim zwiększeniem własnej produkcji ciepła. W chwilę po wypiciu lodowatej lemoniady staje się nam jeszcze bardziej gorąco. I odwrotnie, gdy pijemy napój gorący, a przynajmniej ciepły, zwalnia się tempo wytwarzania ciepła przez organizm i... odczuwamy chłód. Najlepszym tedy lekarstwem na upał jest... szklanka gorącej herbaty.

I jeszcze jedno... Mówi się często: nie pij, bo będziesz się pocił i upał da ci się gorzej we znaki. Nic podobnego. Pocenie się — ochładza. Jak każde parowanie, które tworzy zimno. Można podczas upałów pić bardzo dużo i dobrze jest się pocić, tylko trzeba być przewiewnie ubranym, aby organizm mógł swobodnie parować.

Więc — luźne ubranie (jasne a najlepiej białe) i koniecznie swobodnie otwarte pod szyją, bo powietrze rozgrzane parowaniem ciała, dąży w górę i powinno mieć drogę do ulatniania się. Do jasnych, lekkich, luźnych koszul, bluz i sukien nośmy lekkie kapelusze z dużymi rondami, a upał najmniej nam dokuczy.

Wojna domowa w Hiszpanii.

W końcu ubiegłego tygodnia wojska powstańcze na froncie północnym (baskijskim) rozpoczęły krwawą ofenzywę, prąc zwycięsko naprzód, jak świadczą poniższe nadeszłe wiadomości.

Pod datą 12 b. m. Powstańcza kwatera główna komunikuje, że wczoraj o godz. 23·30 wojska powstańcze zdobyły już wszystkie pozycje obronne Basków „żelaznego pasa" wokół Bilbao. Wojska powstańcze w dalszym ciągu posuwają się naprzód i odniosły wspaniałe zwycięstwo. Nieprzyjaciel jest pobity, poniósł wielkie straty i znajduje się w odwrocie. Wojska powstańcze zajęły wszystkie, wyznaczone przez dowództwo punkty. Na froncie Austurii, Leon i Santander trwa wymiana strzałów. Na froncie Avilla i Madryt — nie zaszło nic szczególnego. W Aragonii lotnictwo nasze strąciło dwa samoloty myśliwskie i 5 samolotów rządowych bombardujących.

Według ostatnich wiadomości z frontu biskajskiego wojska powstańcze zajęły pierwsze linie, „żelaznego pasa" Bilbao i posuwają się naprzód, oczyszczając teren pomiędzy pierwszą a drugą linią t. zw. „żelaznego pasa".

Pod datą 13 b. m. Radiostacja powstańcza komunikuje: Linia obrony Bilbao składa się z trzech rzędów fortyfikacyj, położonych na małych wzgórzach. Na jednym z tych wzgórz dostrzeżono 8 linij rowów strzeleckich. Fortyfikacje obsadzone są przez tysiące karabinów maszynowych, zaś dostępu do nich bronią trzy linie zasieków z drutów kolczastych. Pierwszą linię zdobyto w piątek na przestrzeni 12 klm., druga linia została zdobyta w sobotę i przerwana w dwóch miejscach. W operacjach ze strony wojsk narodowych bierze udział 48 samolotów bombardujących i wiele samolotów myśliwskich.

Na odcinku Huesca odparto trzy uderzenia przeciwnika. Trzy samoloty zostały strącone.

Bilbao przed upadkiem.

Havas donosi z Bilbao: Po zajęciu najwyższego szczytu masywu Gastalumendi 8 batalionów zajęło nowo zdobyte pozycje, dominujące nad szosą Murguia-Bilbao. Następnie zajęto niewielkie wzgórze Santa Maria, skąd można ostrzeliwać ulice Bilbao z karabinów maszynowych. Powstańcy nie mają obecnie przed sobą żadnej poważniejszej fortyfikacji rządowej, która mogłaby zatrzymać marsz na Bilbao.

Sowiety przemycają broń.

Ze źródeł powstańczych donoszą, że okręty powstańcze zatrzymały statek grecki „Pheros" podejrzewany o kontrabandę wojenną, pochodzenia sowieckiego i odprowadziły go do portu Verneo.

KRONIKA.

Klasyfikacja gruntów rolnych. — W bieżącym 131 nr. „Monitora Polskiego" z dnia 11 czerwca b. r. ukazało się bardzo ważne dla szerokich kół rolniczych zarządzenie min. Skarbu z dnia 31 marca 1937 r. w porozumieniu z min. Rolnictwa i Reform Rolnych w sprawie instrukcji dla klasyfikacji gruntów ornych dla podatku gruntowego. — Zarządzenie to wchodzi w życie z dniem ogłoszenia i zawiera szczegółowe załączniki, klasyfikujące ziemie orne.

Obowiązek ujawniania nazwisk na szyldach. Urzędy wojewódzkie otrzymały okólnik Ministerstwa Przemysłu i Handlu w sprawie obostrzenia kontroli nad wykonaniem przepisów prawa przemysłowego, dotyczących ujawnienia właścicieli przedsiębiorstwa. W okólniku tym zwrócona została uwaga na konieczność ściślejszego wykonywania artykułu 33 prawa przemysłowego, — który przewiduje, że w szyldach przedsiębiorstw handlowych ujawnione ma być nazwisko właściciela. — Za naruszenie tych przepisów grozi kara 1.000 zł. i areszt do 2 tygodni, a w wypadku wyraźnej złej woli groźba odebrania koncesji.

Dzień Katolicki w Krakowie. W ubiegłą niedzielę odbył się w Krakowie „Dzień Katolicki" połączony z jubileuszem księcia metropolity Sapiehy. Po uroczystościach odprawionych na Rynku krakowskim odbył się pochód zrzeszeń katolickich do Domu

Katolickiego, gdzie księciu metropolicie złożono życzenia. W uroczystości wzięło udział około 20 tysięcy wiernych przybyłych z całego województwa krakowskiego.

Okupowali lokal gminny. Około 30 mieszkańców Czernichowa pod kierownictwem Wł. Czyża przybyło w dniu 11 lutego do lokalu gminy i zażądało wypłaty zasiłków dla bezrobotnych. Gdy żądaniu ich odmówiono z powodu braku odpowiednich uprawnień ze strony urzędników gminy, przybyli położyli się na podłodze lokalu gminnego, okupując go w ten sposób i uniemożliwiając opuszczenie lokalu przez urzędników. Za tę oryginalną okupację Sąd krakowski skazał oskarżonych na kary od 2 do 4 miesięcy aresztu zawieszając wykonanie tych kar na lat 4.

60-letnia kobieta zabita przez pociąg. Onegdaj wieczorem pociąg towarowy, zdążający z Krakowa do Zakopanego przejechał pod Jordanowem 60-letnią Magdalenę Jaromir, — która z powodu przytępionego słuchu nie zwracała uwagi na sygnały.

Od 8 miesięcy trwa strajk leśny. W powiecie łańcuckim od 8 miesięcy trwa strajk chłopów w lasach ordynacji hr. Potockich, który polega na tym, iż chłopi, chcąc wyzbyć się pośredników, nie wywożą drzewa z lasów ordynacji łańcuckiej. Od czasu do czasu znajdują się jednostki, które łamią solidarność strajkujących. — Z końcem maja wyjechało po drzewo trzech gospodarzy z Bud Łańcuckich i wozili drzewo przez dwa dni. W nocy z 22 na 23 maja b. r. nieznani sprawcy wykosili żyto i buraki łamistrajkom. Pod zarzutem pochwalania tych czynów aresztowano w tych dniach trzech gospodarzy z Bud Łańcuckich i Korniaktowa. Aresztowanych odstawiono do aresztów sądu grodzkiego w Łańcucie.

Strzały do księdza. Napad jakiego dokonano na księdza P. Mielnika w Drohobyczu, tenże ks. Mielnik pisze: „W nocy dnia 1 b. m. pojechałem z Dubiecka z posługą duchowną do umierającego i nieprzytomnego kierownika szkoły w Drohobyczu, pow. Przemyśl — Leonarda Kulona. — Wkrótce po moim przybyciu śp. Kulon skonał. Jako dobry znajomy rodziny Kulonów i etatowy katecheta tejże szkoły — wspólnie z obecnym tam nauczycielem Łaską zająłem się przygotowaniami do pogrzebu, ubiorem umarłego i przygotowaniem katafalku w sali szkolnej. Gdy już wszystko było przygotowane udałem się do pokoju, aby własnoręcznie przenieść zwłoki zmarłego mego kierownika. Nagle pijany sołtys, Antoni Sopel, mimo mego wołania, że „jesteśmy swoi“ oddał dwa strzały ze strzelby myśliwskiej w naszą stronę. Pięć śrutów wielkiego kalibru, zraniły mię w prawą nogę, w okolicy kolana i stopy, szczęśliwie jednak przechodząc na wylot. Przerażeni zamknęliśmy się w pokoju, a pijany sołtys dał jeszcze kilka strzałów — dobijające się z jakimś towarzyszem do mieszkania. Chwila była straszna, nikt z nas nie wiedział, kto strzela. Myśleliśmy, że to napad bandytów. Działo się to o godzinie 12 w nocy. Odwieziony do szpitala w Przemyślu, wróciłem po tym do domu podleczony, — lecz z wadą w nodze“.

Zamiast wystawy — pokaz rolniczy. Zamiast Wystawy Rolniczo-Przetwórczej w Miechowie, która ze względu na klęskę powodzi i gradobicia odłożona została do przyszłego roku — odbędzie się tam pokaz rolniczy połączony z zakupem koni remontowych.

Teściową trzymał w chlewie od roku. Dużą sensację w Olkuszu i całej okolicy wywołała wiadomość, że mieszkaniec wsi Szklana, gmina Koniusza, Stanisław Szczepański od dwunastu miesięcy trzymał swoją teściową, Marię Derel, lat 77, w chlewie. Staruszka przebywała tam razem z drobiem w zimie i w lecie. Jest ona chora i niedołężna, wskutek czego nie mogła reagować na nieludzkie postępowanie swego zięcia. Odkrycia tego dokonano zupełnie przypadkowo. Mianowicie sąsiad Szczepańskiego usłyszał ludzkie jęki, dochodzące z chlewu. Zajrzał tam i zobaczył na ziemi związaną kobietę. Dał znać policji, która uwolniła uwięzioną przez zięcia staruszkę. Przeciw Szczepańskiemu spisano protokół.

Rekrutacja robotników na wyjazd do Belgii i Estonii. Wojewódzkie Biuro Funduszu Pracy w Kielcach dokonało na terenie Zagłębia Dąbrowskiego rekrutacji 800 górników na wyjazd do Belgii i 220 na wyjazd do Estonii. 150 robotników z Zagłębia skierowano do pracy w kamieniołomach państwowych w Zagnańsku.

Bandytyzm w kieleckim. W ciągu ostatnich dwu tygodni zanotowano szereg napadów rabunkowych na plebanie w dwu powiatach: kozienickim, gdzie napadów dokonano na probostwa w Ryczywole, Głowaczewie, Magnuszewie i Grabowicach, — oraz w powiecie radomskim, gdzie bandyci okradli probostwa w Przytyku, Błotnicach, Jankowicach i Goryniu. Sędziwego proboszcza w Przytyku bandyci pobili do utraty przytomności. Zdaje się, że napadów dokonywała ta sama banda. Policja zarządziła pościg za opryszkami i w tych dniach ujęto jednego z napastników, nazwiskiem Cielebąk z powiatu garwolińskiego. Znaleziono u niego dwa nabite pistolety, karabin i zrabowane w probostwach rzeczy.

Bestialski napad na rolnika. We wsi Brzezinka w powiecie kieleckim na rolnika J. Salwę dokonano bestialskiego napadu. Mieszkaniec tej wsi J. Zmora, spotkawszy Salwę na drodze, uderzył go z nienacka siekierą w twarz, przecinając czoło i nos. Gdy napadnięty broczący krwią, runął na ziemię podbiegł do niego, towarzysz Zmory, P. Paryszka i zadał nieszczęśliwej ofierze sąsiedzkich porachunków dwa ciosy bagnetem w plecy. Salwę odwieziono w stanie ciężkim do szpitala w Kielcach. — Napastników aresztowano i osadzono w więzieniu.

Seria katastrofalnych pożarów w kieleckim. Ubiegły tydzień zaznaczył się w województwie kieleckim serią katastrofalnych pożarów, które nieprzerwanym pasmem obejmują coraz to nowe miejscowości województwa. W środę ub. tygodnia z nieustalonej na razie przyczyny wybuchł pożar w Oleśnicy, powiatu stopnickiego, który objął wkrótce kilkadziesiąt zabudowań gospodarskich. Według nadeszłych do Kielc informacyj pożar, który trwa nadal, zniszczył do godzin popołudniowych 50 domów mieszkalnych i około 100 stodół. W ogniu miała zginąć kobieta z dzieckiem, a kilka osób doznało cięższych i lżejszych poparzeń. Kilkanaście sztuk bydła spłonęło żywcem. W akcji ratunkowej bierze udział 12 okolicznych straży i 4 motopompy. Na miejsce pożaru wyjechał starosta stopnicki, celem zorganizowania pomocy pogorzelcom.

Drugi pożar wybuchł we wsi Sudów, pow. pińczowskiego, który zniszczył 6 gospodarstw wraz z inwentarzem żywym i martwym. Szkody wynoszą około 50 tysięcy zł. Pożar prawdopodobnie został spowodowany przez bawiące się ogniem obok jednej ze stodół dzieci.

Trzeci pożar powstał w zabudowaniach Adama Szewczyka we wsi Zemanów, powiatu radomskiego, niszcząc 8 gospodarstw. Pożar powstał wskutek wy-

rzucenia popiołu z żarem pod ścianę, obłożoną podściółką.

Z nieustalonej na razie przyczyny wybuchł pożar we wsi Aleksandrów, powiatu pinczowskiego, który zniszczył doszczętnie 8 domów mieszkalnych, 12 stodół i 12 chlewów, oraz szop. Ogółem poszkodowanych zostało 13 gospodarzy. Tego samego dnia we wsi Rudawa, powiatu pińczowskiego, spaliło się 6 domów mieszkalnych wraz z budynkami gospodarskimi. Straty są bardzo znaczne. Bez dachu nad głową zostało 18 rodzin. — Nadmienić należy, że w ub. tygodniu podobne groźne pożary nawiedziły powiaty: iłżecki, zawierciański i olkuski.

Zuchwałe napady bandytów. W Żabnie, koło Dąbrowy dokonano śmiałego napadu rabunkowego. Mianowicie przed dom Moszka Hajta zajechało w nocy auto z 3 zamaskowanymi osobnikami. Bandyci wyważyli drzwi, sterroryzowali domowników strzałami rewolwerowymi, a następnie zrabowali kuferek z dukatami i biżuterią, wartości przeszło 5.000 zł., po czym zbiegli. Policja państwowa zarządziła za bandytami energiczny pościg.

W nocy na 6 b. m. do mieszkania gospodarza R. Ogórka w Cisiej Woli koło Księża Wielkiego, — wtargnęło 3 osobników uzbrojonych w rewolwery, którzy po sterroryzowaniu domowników, zrabowali pościel i garderobę. W czasie grabieży niebezpiecznie pobito córkę gospodarza, Henrykę, która stawiła bandytom energiczny opór. Za bandytami zarządzono pościg.

W ostatnich dniach maja na terenie powiatu kozienickiego nieznani sprawcy dokonali napadu rabunku na plebanię w Ryczywole, gdzie ks. Wojtysiakowi zrabowali około 500 zł. rewolwer i inne drobne przedmioty, następnie zaś dokonali kradzieży na plebanii w Naruszowie i na plebanii w Grabowie. Następnie ci sami sprawcy przerzucili się na teren powiatu radomskiego, gdzie dokonali kradzieży z rozbojem na plebanii w Przytyku, oraz usiłowali dokonać kradzieży na plebaniach w Jankowicach, - Błotnicy i Goryniowie. W związku z rabunkami policja zarządziła czujne patrolowania terenów zagrożonych. W wyniku patrolowania napotkano dwóch osobników, z których jeden zdołał zbiec. Zatrzymanym okazał się Al. Cielebąk, który w czasie śledztwa przyznał się do dokonania napadów rabunkowych na wszystkie plebanie w powiecie kozienickim i radomskim.

Tragiczne skutki uderzenia pioruna. W czasie burzy, jaka przeszła onegdaj wieczorem nad Katowicami i okolicą, jeden z piorunów uderzył w przewody wysokiego napięcia w Podlesiu obok Mikołowa. W tym czasie na boisku sportowym, obok którego prowadzą przewody, zabawiało się grą w piłkę nożną kilku chłopców. Skutki uderzania pioruna były tragiczne, gdyż grom zerwał przewody, w wyniku czego porażenia prądem wysokiego napięcia poniósł śmierć 13-letni Zygmunt Domagała, ciężkie poparzenia odniósł 16 letni Teodor Książ, a lżejsze zaś Antoni Domagała (brat zabitego) i Rufin Tchórz. Podobny wypadek wydarzył się w Orzegowie. Żona inwalidy Anna Lukasowa, przechodząc po burzy przez podwórze stanęła bosą stopą na zerwany przewód wysokiego napięcia i wskutek porażenia prądem poniosła śmierć na miejscu.

47 stopni ciepła w Bydgoszczy. Nasilenie upałów osiągnęło w piątek w Bydgoszczy punkt kulminacyjny, nienotowany od 80 lat. O godz. 6 rano termometr wskazywał 24 stopnie w cieniu, 35 w słońcu, O godz. 12 upał osiągnął 36 stopni w cieniu, a 47 w słońcu. Jest to może największy upał w Polsce dotąd zanotowany.

Chaskielewicz skazany na karę śmierci. W rocznicę śmierci ś. p. wachmistrza Bujaka, który dnia 1 czerwca roku ubiegłego został zastrzelony w Mińsku-Mazowieckim z ręki Judki Lejby Chaskielewicza, rozpoczął się w Sądzie Okręgowym w Warszawie proces zabójcy zasłużonego podoficera. Po przeprowadzonej kilkudniowej rozprawie zapadł wyrok skazujący Chaskielewicza na karę śmierci. Wyrok został oparty na następujących przesłankach: Fakt zabójstwa i okoliczności temu towarzyszące zostały udowodnione niezbicie Niewątpliwe jest, iż Chaskielewicz miał bezpośredni zamiar zabójstwa. — Chaskielewicz tłumaczył się, iż zabił Bujaka, gdyż ten miał prześladować go w wojsku. Zbadani świadkowie najkategoryczniej temu zaprzeczyli. Przeczy temu i ta okoliczność, że kiedy pułk już po zwolnieniu Chaskielewicza przechodził przez Kałuszyn, Chaskielewicz witał się przyjaźnie z Bujakiem. Przewód sądowy wykluczył kategorycznie możliwość jakichkolwiek przewinień ze strony wachmistrza Bujaka, wobec oskarżonego. Wykluczona została nawet możliwość jakichkolwiek szykan. Były fakty, świadczące o szczególnej wyrozumiałości Bujaka wobec oskarżonego. Mimo to Chaskielewicz szkalował pamięć wachmistrza polskiego, chcąc w ten sposób zohydzić swą ofiarę. Czyn jego był wynikiem nastawienia politycznego. Chaskielewicz należał do organizacyj skrajnie lewicowych żydowskich, będących pod niewątpliwymi wpływami idei komunistycznych. Na tym tle wyrosła u oskarżonego nienawiść do Polski, a szczególnie do armii polskiej. Działały też niewątpliwie i wpływy pewnych kół społeczeństwa żydowskiego, oraz części prasy żydowskiej. Sąd nie podzielił opinii psychiatrów co do ograniczonej odpowiedzialności Chaskielewicza. W tej mierze sąd zanalizował przeszłość oskarżonego i jego zachowanie się obecnie. — Zabójstwo dokonane było z premedytacją. O istnieniu jakiegokolwiek wzruszenia psychicznego nie ma mowy. Sąd zastosował wobec oskarżonego najwyższy wymiar kary, mając na uwadze brak jakichkolwiek okoliczności łagodzących, natomiast istnienie natężenia złej woli. Po dokonanej zbrodni oskarżony nie okazał żadnej skruchy ani żalu. Ofiara zabójstwa, - śp. wachmistrz Bujak zginął na służbie i z powodu służby, a był podoficerem armii polskiej, której całość winna być szczególnie chroniona Kara śmierci została wymierzona nie jako odwet, ale jako słuszna reakcja na szkodę wyrządzoną społeczeństwu. — Oskarżony wysłuchał wyroku spokojnie Ciekawą rzeczą jest, czy Sąd wyższy do którego ten zbrodniarz się zapewne odniesie wyrok pierwszej instancji zatwierdzi.

Kamienicznik udawał ślepego żebraka i zbierał jałmużnę... na wódkę. Przechodnie na ulicach Warszawy z litością patrzyli na ślepca, który żebrał, prowadzony przez psa „bernardyna". Ślepiec, o oczach przysłoniętych czarnymi okularami, robił wrażenie prawdziwego nędzarza; to też puszka, którą trzymał pies w pysku, wypełniała się szybko monetami... — Zdarzyło się, że biedny niewidomy zasłabł na ulicy... Jakież było zdziwienie lekarza pogotowia, — który stwierdził, że rzekome osłabienie jest w istocie objawem zatrucia alkoholem. Policja zainteresowała się bliżej tym wypadkiem i stwierdziła, że rzekomy nędzarz, Ign. Chmielewski, posiada dom na prowincji i wcale nie jest ślepy. Przy pijaku znaleziono dwie butelki wódki.

29 zagród zniszczonych od jednego pożaru.

W domu J. Langowskiego w Rudzinach, pow. chojnickiego wybuchł pożar, który wskutek suszy i silnego wiatru przerzucił się na sąsiednie budynki i rozszerzył się z wielką gwałtownością. Wkrótce stanęło w płomieniach 29 zagród, które spłonęły doszczętnie. Z całej wsi pozostało tylko 6 domów. Straty wynoszą około 130.000 zł. Przyczyny pożaru na razie nie ustalono. — W zagrodzie rolnika Maja w Otłoczynie, powiatu toruńskiego, — powstał pożar, który zniszczył dom mieszkalny wraz z zabudowaniami gospodarczymi i narzędziami rolniczymi. — Spaliła się również znaczna część inwentarza żywego. Szkody wynoszą około 50 tysięcy złotych.

Niemal cała osada pastwą pożaru. W osadzie Oleśnica, w powiecie stopnickim, wybuchł z nieustalonej przyczyny groźny pożar, który rozszerzając się z niesłychaną szybkością strawił niemal całą osadę. Pastwą ognia padło ogółem 37 domów mieszkalnych, 75 stodół i 38 obór, oraz 12 sztuk inwentarza żywego. W wyniku pół dnia trwającej akcji ratunkowej 11 straży pożarnych zdołało wreszcie pożar ugasić. Straty wynoszą ponad 250.000 zł. Na miejsce pożaru przybył starosta stopnicki celem zorganizowania pomocy dla pogorzelców.

Chłopi nie pojechali w wagonach bydlęcych. Chłopi udający się z powiatu łomżyńskiego na wystawę w Liskowie nie mało zostali zdziwieni, z powodu, że przygotowano dla nich wagony, w których się bydło przewozi. Zdziwienie to wkrótce przerodziło się w oburzenie w następstwie czego chłopi zrezygnowali z wagonów bydlęcych, zażądali zwrotu pieniędzy za kupione bilety jazdy i na wystawę do Liskowa nie pojechali. Władze kolejowe tłumaczyły się, że dla celów wycieczkowych poprzerabiano wagony towarowe.

Katastrofalna burza. W ubiegłym tygodniu w nocy przeszła nad Łęczycą, Błoniem Lesznem, Topolowem i Kaliszem katastrofalna burza gradowa. Grad wielkości kurzego jaja wyrządził ogromne szkody, niszcząc zboża i warzywa niemal w 90 procent, a owoce w 75 procent. W Łęczycy grad wybił przeszło 1.000 szyb i zdemolował wszystkie chaty kryte papą. Grad padał przeszło pół godziny, pokrywając ziemię grubą warstwą, która w rowach i niektórych miejscach leżała jeszcze do godziny 7 wieczór. Specjalnie ucierpiały ogrody składu nasion Ludwika Jasińskiego, gdzie grad zniszczył kilkanaście morgów roślin. Doświadczalnia w Błoniu została zniszczona od 75 do 90 procent w zasiewach, — a czteroletnią praktykę nad hodowlą maku na 5 morgach, grad całkowicie zrównał z ziemią. Straty w samej Łęczycy wynoszą około pół miliona zł. Od gęsto bijących piorunów powstało w okolicy Łęczycy kilka pożarów, które doszczętnie zniszczyły parę zagród razem z dobytkiem. Ta sama nawalnica przeszła również nad Kaliszem. Wicher uszkodził również w Liskowie ściany kilku małych pawilonów na wystawie.

Wdrapał się na słup po śmierć. Na przedmieściu Majdan zdarzył się niezwykle tragiczny wypadek. Dwunastoletni Al. Młynarski popisywał się przed swymi kolegami wdrapywaniem się na słupy z przewodami wysokiego napięcia. Będąc na wierzchołku słupa, chłopiec zaplątał się w przewody i został zabity silnym prądem. Zwęglone zwłoki wisiały na drutach, prawie przez godzinę, do czasu przybycia elektromonterów, którzy zdjęli je ze słupa.

Tragiczny wypadek matki. W Weronie wydarzył się tragiczny wypadek. Pewna młoda kobieta z dzieckiem na ręku spacerowała nad rzeką Adygą, prowadząc za rękę córeczkę, która trzymała się za ręce z drugim dzieckiem, czwarte zaś najstarsze biegało przed nimi. W pewnej chwili najstarsze dziecko wpadło do rzeki. Matka instynktownie rzuciła się do wody, pociągając za sobą wszystkie dzieci. Z wyjątkiem córeczki wszyscy utonęli.

Marszałek Tuchaczewski i siedmiu generałów sowieckich skazanych na śmierć. W ubiegłym tygodniu przed sądem stanęło znów ośmiu dygnitarzy sowieckich za udział w planowanym zamachu na ustrój komunistyczny w Rosji sowieckiej. Jest to już trzecią partia dygnitarzy z marszałkiem armii sowieckiej Tuchaczewskim na czele. Sąd moskiewski na podstawie ustawy z dnia 1 lutego 1934 wszystkich oskarżonych mianowicie Tuchaczewskiego, Jakira, Uborewicza, Korka, Eidemana Feldmana, Primakowa i Putnę skazał na karę śmierci przez rozstrzelanie z pozbawieniem stopni wojskowych praw obywatelskich i konfiskatę majątku. Wszyscy oskarżeni przyznali się do winy. Wyrok śmierci na powyższych ośmiu dygnitarzy wywołał w całym świecie ogromne wrażenie, tym bardziej że został on pospiesznie wykonany, bowiem Stalin odrzucił prośbę o ułaskawienie, podobnie jak przed dwoma miesiącami 13 innym skazanym dygnitarzom sowieckim.

Sam „zwolnił się" z aresztu do robót polnych. W wiosce Fulgueiras (Portugalia), z aresztu zbiegło 5 aresztantów. Jeden z nich pozostawił kartkę zaadresowaną do dozorcy, w której zapewnia, że po ukończeniu robót w polu powróci do aresztu celem odbycia kary i prosi go, aby się nie niepokoił o jego osobę.

Zostawił po śmierci tylko... 25 milionów dolarów. Z pewnym zdziwieniem dowiedziano się w Ameryce, że John Rockefeller, uchodzący przez długi czas za najbogatszego człowieka świata pozostawił tylko 25 milionów dolarów, z czego podatek spadkowy pochłonie być może trzy piąte. Dary filantropijne Rockefellera spowodowały to, że zmarły pozostawił tak mało.

Prasa amerykańska znów reklamuje kanadyjskie pięcioraczki. Z okazji ukończenia trzeciego roku życia przez sławne pięcioraczki Dionne, prasa kanadyjska poświęciła im obszerne wzmianki, przesadzając się w opisach szczegółów z życia codziennego tych dzieci. Jedno z pism podało też opis artykułów żywnościowych wchodzących w skład diety dzieci. Więc pięcioraczki jedzą wyłącznie: tran (dwie łyżeczki dziennie), mleko „acidophilus" (7 do 8 uncji dziennie), mleko 12 do 16 uncji dziennie, biszkopty, jaja, bekon, wątróbkę, groch, zupy z kukurydzy, szparagi, fasolkę szparagową, buraki, szpinak, sałatę, surową i gotowaną marchew, selery, zupę pomidorową, gotowane i surowe jabłka, banany, sok pomarańczowy, galarety, tapiokę, śliwki, chleb ciemny pszenny, makaron, daktyle. W dniu ukończenia 3 lat Marie miała 18 zębów, Cecylia i Emilia po 18, Yvonne i Annette po 16. Składki na posag dla tych pięciu dziewczynek-bliźniąt dochodzą już do miliona dolarów.

RZECZY CIEKAWE.

Pokój na bagnetach.

Amerykańskie władze wojskowe opublikowały statystykę stanów liczebnych armi wszystkich państw na stopie „pokojowej". Ze statystyki wynika, że największą liczebnie armię na świecie posiada Rosja Sowiecka: 1,545.000 wojsk regularnych i ogółem 19,490.000 wyćwiczonych bojowo ludzi. Italia posiada

drugą z rzędu co do wielkości armię: 6,294.395 wyćwiczonych ludzi, z których 1,331.000.200 (łącznie z 878.200 rezerwy w służbie czynnej) znajduje się w armii regularnej.

Ponadto Francja posiada armię liczącą 658.777 ludzi, Niemcy — 650.000, Wielka Brytania — 384.780, Japonia — 282.000, Rumunia — 222.000, Hiszpania — 199.546, Czechosłowacja — 164.000, Turcja 133.000, Jugosławia — 131.508, Belgia — 91 441, Grecja — 79.796, Brazylia — 66.072, Portugalia - 60.690, Meksyk - 57.376, Węgry — 43.813, Bułgaria — 43 700.

Do grupy państw o średniej wielkości posiadanych armii zaliczyć należy: Austrię mającą 38.000, Argentynę - 36.902, Szwecję 34.179. Finlandię — 30.337, Holandię — 24.320, Łotwę — 21.320, Litwę — 20.235, Peru — 15.273, Kubę — 15.042.

Najmniejsze armie świata, to szwajcarska licząca 309 ludzi i Kostariki — 730 ludzi. Szwajcaria posiada jednak 500.000 wyćwiczonej milicji.

Statystyka amerykańska zaznacza, że gdyby pewnego dnia na świecie rozpętała się zawierucha wojenna w jednym dniu stanęłoby pod bronią 55 milionów żółnierzy. Ale po co wdawać się w pesymistyczne przewidywania. Europejscy mężowie stanu twierdzą, że pokój powinno fundować się na bagnetach, czyli świat znajduje się na najlepszej drodze do pokoju.

100 tysięcy lat trwa proces wytworzenia się bloku węgla

Przeprowadzone niedawno w Niemczech w okolicach Halle badania geologiczne doprowadziły do niezwykle ciekawego odkrycia. Na pewnej głębokości badanych pokładów geologicznych natrafiono na blok węgla kamiennego, który wykazał jaśniejsze i ciemniejsze smugi. Dalsze badania pozwoliły na ustalenie, że smugi te odpowiadają zmiennym okresom suszy i deszczów jakie panowały przed około 100 tysięcy laty w ówczesnym, tropikalnym klimacie Europy. Jak obliczono wytworzenie się górnych pokładów żyły węglowej, na którą natrafiono pod Halle trwało 40 tysięcy lat, środkowych 20 tysięcy, a dolnych 40 tysięcy lat, razem więc 100 tysięcy lat.

Nieznany gatunek owcy.

Ekspedycja naukowa badająca okolice w górnym biegu rzeki Jangtse odkryła w górach w pobliżu Batang nowy rodzaj owcy, której wełna ma błękitnawe zabarwienie. Owca ta jest bardzo małego wzrostu i niezwykle płochliwa. Ekspedycja zdołała z trudem schwytać 12 okazów, które przesłano do kilka ogrodów zoologicznych w Niemczech i Anglii dla przeprowadzenia doświadczeń nad gospodarczą przydatnością nowego gatunku owcy.

Państwo o 100 ministrach i 10 premierach.

Jak wynika z oświadczenia rządu kanadyjskiego, utrzymanie parlamentu Kanady (izby posłów i senatu) kosztuje 13.000 do 15.000 dolarów dziennie. Ponadto Kanada utrzymuje jeszcze 9 parlamentów prowincjonalnych tak, że koszt utrzymania parlamentu kanadyjskiego jest bardzo znaczny. Fakty te są znane i często pojawiają się w prasie opinie, domagające się zniesienia parlamentów prowincjonalnych i zredukowania liczby ministrów (obecnie razem około 100) oraz premierów, których obecnie Kanada ma 10.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Stanisław Jucha** w M.: Niech się Pan zwróci do p. Jana Jaskóły w Radziszowie koło Skawiny (tartak). — **Henryk Sowa** w S.: Brakujący numer wysłaliśmy. Na obiecankę się zgadzamy. Zagadki w miarę miejsca będziemy zamieszczać. Jedna już w numerze. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Karol Woźniczka** w T.: Wierszyk udatny. Jak miejsce pozwoli zamieścimy. Również szarady pójdą w miarę miejsca. — **Władysław Fijałkowski** w O.: Rój pszczół wraz z matką niech się Pan zwróci pod adresem: Bracia Szostokowie Zebrzydowice (Śląsk Cieszyński W roku ubiegłym sprowadziliśmy rój pszczół wraz z matką i przyszły w porządku, dobrze też pszczoły przezimowały i rozwijają się należycie. Niech Pan nadmieni, że adres otrzymał Pan z-„Roli".

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Henryk Sowa z S.).



Liczebnik.
Poeta.
Nieprawdę mówiący.
Bóg w obcym języku.
Czynić, tworzyć w jęz. łac.
Okres czasu.
Zwierzę leśne.
Wierzy (inaczej).

Środkowy rząd czytany z góry na dół da nazwę rozrywki umysłowej.

2. Szarada.

(Ułożył Edward Cygan z J.).

Piąte i szóste trza ostrzyć rolnicy,
bo pierwsze i drugie słoneczne dni,
podkręcić wą... szóste trza od lewicy
i społem na łąki, gdy słońce lśni!
Trzeba dwa szóste rzucić precz od siebie,
czwarte i szóste do góry i ciąć!
Boga poprosić o spokój na niebie,
by trzecie czwarte suche później wziąć.
Więc moje rady weźcie w serca swoje
i do trzeciego ...na trzeba się brać,
po tym niech grabie zabiorą dziewoje,
aby przed deszczem kopy mogły stać.

3. Łamigłówka.

(Ułożył Dr Tadeusz Wąsowicz z K.).

Łamigłówkę niniejszą zamieszczamy powtórnie w numerze w nadziei, że nasi szaradziści pomyślą i odgadą jak sobie ów pastuszek poradził.

Na drugi brzeg rzeki miał pasterz przewieź główkę kapusty, kozę i wilka oswojonego, który jednak pozostawioną samą kozę pożarł by. Pasterz za każdym razem brał do łodzi jedną z tych trzech rzeczy, nie zostawiając ani na jednym brzegu, ani na drugim brzegu samej kozy z kapustą, gdyż ta kapustę by mu zjadła, ani też wilka z kozą, gdyż ten by mu znów kozę zjadł.

Jakże więc to pasterz zrobił, przewożąc na łodzi zawsze tylko jedną z wymienionych trzech rzeczy, to jest kapustę albo kozę lub wilka?

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Alfons Czader z St. W).



Drogi kamień.
Układ nutowy.
Zakończenie modlitwy.
Rodzaj broni.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 28 czerwca br.

Znaczenie zagadek z Nr 22 „Roli": 1. Zagadka konikowa: Zbierajcie znaczki na misje w Afryce. 2 Łamigłówka: Z powodu powtórzenia tejże łamigłówki rozwiązanie podamy w terminie późniejszym. 2. Łamigłówka literowa: Lepsza słomiana zgoda niż złoty proces. 4. Zagadki: I. Koc, kos, kot, koń. II. Lew. III. Polikarp.

Dobrego rozwiązania nikt nie nadesłał.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 15 czerwca b. r.

Pszenica	30·25—30·50	Słoma długa	4·00—4.50
Żyto	26·20—2 ·40	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	26·00—26·25	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	22·25—22·75		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	44·50—45·00
Groch zwyk.	28·00—30·00	Mąka żytnia	34·75—34.75
Siano słodk.	6·50— 7·00	Otręby pszen.	16·25—16.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	16·75—17.00
Konicz.pastew	6·50— 7·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 15 czerwca 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje	0.58—0.78	Jałownik	0.40—0.76
Woły	0.55—0.68	Cielęta	0.50—0.90
Krowy	0.26—0.70	Świnie	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.38 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 27 czerwca b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Skuteczna skarga.

Raz mąż wybił złą żonę. Ta pobiegła na skargę do ojca. Ale ojciec znał ją więc rzekł:

— Wracaj do męża i powiedz mu, że jak jeszcze raz wybije moją córkę, to ja wybiję — jego żonę.

Szerokie serce.

Pani domu: — Co się stało z włosami Marysi?

Pokojówka: — Nasz pułk został przeniesiony.

Pani domu: Co to ma wspólnego z włosami Marysi?

Pokojówka: — Musiałam każdemu dać loczek na pamiątkę.

Nie chwal się.

Młody żonkoś otrzymał podwyżkę płacy. Chwali się tym przed żoną, aby jej zaimponować:

— Teraz tyle zarabiam, że mógłbym utrzymać nie tylko ciebie, ale nawet dwie kobiety!

Na to rozanielona żona: — To wspaniale! Zaraz napiszę do mamusi, aby się do nas sprowadziła!

Niegrzeczna ciekawość.

Agent ubezpieczeniowy: — Przepraszam, ale ile pani ma lat?

Dama: — Przeżyłam 23 wiosny!

Agent ubezpieczeniowy: — Ile razy?